



w stronę
człowieka



krytykujemy
się



dostawa czyli
samo życie 7



fan-club

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

13

(181)

KONTAKTY
1 IV 1984

cena
10 zł



Bona w Łomży! A jednak to prawda. Obraz królowej odnaleziony w starym domu... i utracony! Czy na zawsze? — zastanawia się Henryk Gała w „Liście zza rzeki” na str. 10.

SIÓDMIE: swoje pomnażaj

KTO WYCHOWUJE?

tylko jedno życie

GABRIELA SZCZĘSNA

Stawia na stole dwie wypchane torby, ciężko siada na krześle, podpira ręką podbródek i obojętnie patrzy w okno.

— Mamo, pani powiedziała — Michał chowa do tyłu ręce wymazane farbami — żeby...

— Wyjdź stąd! — krzyczy nagle. — Wynos się!

Na Małgosię czekali z utęsknieniem, a Michał... W drugim miesiącu ciąży została „szmatą”, i „dziwką”. Przybywało jej sińców, ubywało nadziei. Nagle któregoś dnia doszła do wniosku, że nie chce tego dziecka, że je nienawidzi! Dwa razy umawiała się z lekarzem na zabieg, a dzisiaj, po siedmiu latach... co jakiś czas mąż znęca się nad nią, mówiąc, że Michał nie jest jego synem.

STR. 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 4

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Śmierć Hipokratesa”, czyli konflikt w Czyżewie ▲ o pokonywaniu barier niemożności ▲ „Radość pod czerwonym latarnią” ▲ „Kontakiki” ▲ refleksje o kryzysie ▲ rozstrzygnięcia plebiscytów sportowych ▲ „Konszachty”.

NIE W KAŻDYM PRZYPADKU statystyczny wyraz postępu znajduje dostateczne potwierdzenie w odczuciach społecznych — taką konkluzję zakończył swoje wystąpienie wojewoda Jerzy Zientara na sesji WRN w Łomży, zamykającej kadencję Rady. Efekty tej kadencji: prawie 2,5 tys. mieszkań (w przeliczeniu na 1 tys. mieszkańców pierwsze miejsce w kraju); 28 miejsc w kraju w produkcji towarowej z hektara; zmeliorowanie 12,6 tys. ha użytków rolnych; powstanie nowych zakładów: mleczarni w Grajewie, Zakładu Produkcji Zabawek w Ciechanowie, masarni z ubojnią w Zambrowie. Nie tylko na wyliczaniu osiągnięć skupili się mówcy. Zwracano również uwagę na pilne potrzeby i niekorzystne zjawiska. Dyrektor Delegatury NIK w Białymstoku, Aleksander Młodzianowski, zaliczył do nich: niewłaściwą, niedostosowaną do potrzeb strukturę zatrudnienia w zakładach pracy; zmniejszenie liczby robotników w ogólnej liczbie zatrudnionych; zwiększenie dysproporcji między wzrostem średnich płac a wydajnością pracy; złą jakość wyrobów wytwarzanych w łomżyńskich zakładach: wędlin, maki, produktów mleczarskich i owocowo-warzywnych. Nadal duże braki istnieją w służbie zdrowia. Bez stałej obsady lekarskiej i stomatologicznej było w końcu ub. roku 12 gmin i 17 wiejskich ośrodków zdrowia.

Po sesji poprosiliśmy o podsumowanie kadencji:

● Ewa Kosak, radna (Radziszewo-Sięczuk gm. Ciechanowiec): — Kadencja pracowita i owocna. Dobrze układała się współpraca z władzami. To prawda, iż są zarzuty, że za mało one zrobiły, ale może na więcej nie stało materiału. Ot, choćby nieszczęsny szpital w Ciechanowie. Chcieliśmy go rozbudować ale nie ma środków. O pomoc interweniuje aż u samego premiera. Za to udało się nam założyć nowe wodociągi, zmeliorować część pól...

● Henryk Ołowski, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Bogutach: — Uważam minioną kadencję za bardzo udaną. Na sesjach nie było biadolenia, a konkretne propozycje. Mieszkańcy Drownowa wpłacili po 100 tysięcy złotych (każde gospodarstwo) na wodociąg i mogą już z niego korzystać. W Drownowie Ziemiakach, Lipskich i Konarzach biorą z nich przykład. W Trynizach mieszkańcy wybudowali społecznie szkołę o 16 salach lekcyjnych. Kończymy budowę Ośrodka Zdrowia i Domu Nauzyciela w Bogutach. W Białych Szczepanowicach zwieziono już część materiałów do budowy szkoły.

● Bronisław Jankowski, radny z gm. Rutki: — Wywalczyliśmy budowę Gminnej Szkoły Zbiorczej w Rutkach. Dojeżdżałem na sesje WRN swoim samochodem. Teraz rezsypał się.

ZMOWA PRZECIW NIEMOŻNOŚCI pozyskuje zwolenników. Na koncie Społecznego Komitetu Adaptacji Domu Rolnika (nr konta BS Rutki 945369-643-132) jest już 57 tysięcy złotych. Największą kwotę — 40 tysięcy zł wpłaciła 76-letnia Janina Bączek z Łomży. Do Komitetu napływają również listy deklarujące pomoc fachową. A oto jeden z nich (zaadresowany do naczelnika rutkowskiej gminy): „Szczególny Panie Naczelniku. Z uwagą przysłuchiwałem się w telewizji problemowi, jaki wyłonił się w Waszej miejscowości, a dotyczył adaptacji budynku na obiekt przeznaczony dla ludzi w podeszłym wieku (pisały o tym „Kontakty” w „Zapiskach Kruszymurka” — przyp. red.).

Zobowiązuję się w czynnie społecznie wykonać projekt roboczy, rekonstrukcyjny w terminie ustalonym i dogodnym dla Was. Łączę wyrazy szacunku dla ludzi, którzy podjęli się realizacji tak pięknego celu. Inż. Tadeusz Ossowski.”

ODŚWIĘTNY CHARAKTER miała zamykająca kadencję XXXV sesja Miejskiej Rady Narodowej. Z

tej okazji najaktywniejszych radnych udekorowano odznaczeniami państwowymi: Kazimierza Szostakowskiego — Krzyżem Oficerskim OOP, Wiesława Dębińskiego i Mieczysława Rozbickiego — Krzyżem Kawalerskim OOP. Rada Państwa przyznała także trzy Srebrne Krzyże Zasługi. Każdy z 79 radnych otrzymał pamiątkowy dyplom. MRN w Łomży należało do najbardziej czynnych wśród rad stopnia podstawowego w Łomżyńskim, mimo że — jak czytamy w „Sprawozdaniu z działalności MRN w Łomży za okres kadencji w latach 1978-1984”: „W roku 1982 dyscyplina i aktywność radnych była w ogóle niska, gdyż część radnych była mało aktywna już od okresu wczesniejszego, a część nie potrafiła się odnaleźć na swoim miejscu wobec sytuacji w kraju w latach 1980-1982, wobec kryzysa społecznego i politycznego”. W „Sprawozdaniu” czytamy też, że w ciągu sześciolatniej kadencji 45 radnych 171 razy zabierało głos zgłaszając 393 interpelacje. Przew. interpelacji przewodniczącym Rady uchwalono 46 wniosków. Część z nich została zrealizowana m.in. wyłączenie Jedwabnego Nowogrodu i Śniadowa spod zarządu PGKiM w Łomży; wznowienie budownictwa komunalnego; wszczęcie działań w sprawie podłączenia do sieci ciepłowniczej starego miasta; utworzenia przychodni rejonowej przy LZPB „Narew”. Do załatwienia pozostały m.in. wnioski o: podłączenie szkół do ciepłowni miejskiej, odpowiednie zaopatrzenie miasta w opał; poprawę jakości pieczywa i wędlin; meliorację użytków zielonych w obrębie ulic Nowogrodzkiej, Łukowej, Grobli Jednaczewskiej i rzeczki Łomżyckiej.

Redakcja zwróciła się do radnych z pytaniem: jaki mój wniosek został zrealizowany, a jaki powinna podjąć nowa rada? Otrzymałam, dwie odpowiedzi:

● Mieczysław Rozbicki: — Głównym powodem do satysfakcji, dla mnie osobiście, jest powstanie i działalność Miejskiego Doma Kultury. Uważam, że Łomża pilnie potrzebuje uporządkowania ulic, zwłaszcza Rybaki, Poznańskiej i Zamiejskiej. Ułatwiliby to obywateli miasta, gdy śródmieście jest zamknięte podczas uroczystości.

● Władysław Michalski: — Interpelowałem w sprawie rzeźni, w tej chwili kończy się jej remont. Do załatwienia został mój wniosek o przeniesienie domu dla dzieci upośledzonych przy Armii Czerwonej w inne miejsce.

„HANYSAN” «Ł» to pierwsze w Łomżyńskim przedsiębiorstwo polonijno-zagraniczne. Jego właścicielem jest obywatel szwedzki, Jens Christian Hanyсан. Firma z siedzibą w Romanach zamierza zebrać obfite w rejonie gminy Stawiski głązy narzutowe, uruchomić zakład kamieniarski wyrabiający wykładziny podłogowe z zebranego materiału oraz elementy do rekonstrukcji zabytkowych elewacji. Zakład będzie zobowiązany do świadczenia usług kamieniarskich dla ludności i gospodarki uspołecznionej. Bezpośrednia korzyść, jak wynika z powstania takiej firmy, to odkamienianie gruntów rolnych oraz odrestaurowanie zespołu zabytkowego w Romanach.

27 OKRĘGÓW wyborczych utworzono w Łomżyńskim. Wyborcy wybiorą 120 radnych (102 w okręgach, 18 z listy wojewódzkiej. Liczba mandatów będzie proporcjonalna do ilości mieszkańców w danym okręgu.

Wyborcy otrzymają trzy karty do głosowania. Dwie na radnych wojewódzkich (na jednej liście będą umieszczeni kandydaci z danego okręgu wyborczego, a na drugiej — kandydaci z listy wojewódzkiej). Trzecia karta — do wyboru radnych rad narodowych stopnia podstawowego.

DOM HARCERZA (o potrzebie jego budowy mówiono w Łomży od wielu lat) powstaje na osiedlu Waryńskiego, w miejsce starej kółtowni. Pomysłodawcą był prezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Przy wyburzaniu kółtowni pomagali żołnierze, zaś wykonawcą jest grupa remontowo-budowlana LSM. Dotychczasowe tempo prac każe ufać, że już do jesieni wzniesiony będzie stan surowy.

W CELU złagodzenia skutków suszy na łakach i pastwiskach piętrzy się wodę w rowach melioracyjnych i groblach.

SEKCJA małych form teatralnych powstaje przy Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Spotkania odbywają się w każdą sobotę o godz. 12.00 w świetlicy LSM (ul. Świerczewskiego 7b). Organizatorzy zapraszają młodzież.

100 LAT obchodziła mieszkanka Łomży, pani Michalina Wybraniak. Szanownej Jubilatce złożył życzenia oraz wręczył dyplom prezydent miasta. Rodzina pani Michaliny liczy 32 osoby: dwie córki, 10 wnuczek, 19 prawnuczek i 1 praprawnuk. Z Dostojną Jubilatką umówiliśmy się na ponowne spotkanie za sto lat! — Tylko niech panowie nie zawiodą — pożegnała nas.

MISS KURPIOWSZCZYŹNY '84 została naszą redakcyjną koleżanką — Gabriela Lőrinczy. Urzekła surowe jury filigranową sylwetką i niespotykanym sex appeal. Gratulujemy i życzymy podbicia serc komisji sędziowskiej podczas finałów.

POKŁOSIE „LISTU OTWARTEGO DO WOJEWODY”

W oczekiwaniu na odpowiedź adresata publikujemy kolejne głosy obywatelskie.

HELENA HUSZCZA, wiceprzewodnicząca Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”: — Wielu naszych pracowników wozi swoje dzieci do Ostrołki. Kiedy doczekamy się własnego basenu w Łomży?

STANISŁAW LEWAŃCZUK, zastępca dyrektora Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego: — Budowę basenów dokończymy, jesteśmy do tego zobowiązani moralnie. Jeden z nich znajduje się w pobliżu naszej siedziby i niszczyje prawie na naszych oczach. Obecnie czekamy na ekspertyzę. Nie sztuka wybudować, a potem iść za to do więzienia.

IRENA SZCZOTKA, główna księgowa w Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej: — Chcemy, by nasze dzieci mogły uczyć się pływać w basenie, a nie w brudnej Narwi.

TADEUSZ WYRWAS, kierownik biura Zarządu Wojewódzkiego Ludowych Zespołów Sportowych: — Niedokończona budowa basenów denerwuje nas już od dłuższego czasu. Wstyd, by Łomżyńskie nie posiadało ani jednego takiego obiektu.

zdanie tygodnia

— Coraz więcej błaznów, coraz mniej Stańczyków.

nauczyciel z Grajewa

myśl z atestem

„Nie róbmy przytulików dla nędzy umysłowej.”

Stanisław Jerzy Lec

KAWAŁ PRIMA

Test na poczucie humoru przeprowadziliśmy wśród łomżyńskich szefów, zadając dwa pytania: 1) Jaki kawał spłatał panu podwładni bądź łomżyńnianie? 2) A vice versa?

Niestety, tylko nieliczni zdobyli się na uśmiech. Prezentujemy ich odpowiedzi:

RYSZARD KOZŁOWSKI (dyrektor hotelu „Polonez”): 1) Główni reżysjerzy z pokoi hotelowych. 2) Karmię gości „dudami” wołowymi, bo nie przydzielono hotelowi w tym roku ani grama mięsa.

STANISŁAW SIDOR (dyrektor Przedsiębiorstwa Hurtu Wewnętrzneg): 1) Największy kawał zrobili mi „Śpięcia” pisząc, że wpięć powołano mnie, a potem stworzono firmę. 2) Wiem, że łomżyńscy przypisują mi wybudowanie mniejszej piekarni niż zamierzano, ale moja władza nie była tak rozległa, jak się sądziło.

FRANCISZEK KONDRATOWICZ (komendant RUSW): 1) Jeszcze nie zdążyli mi zrobić figla, bo pracuję dopiero trzeci tydzień jako komendant.

GRZEGORZ SZOZDA (prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych): 1) Największe kawały robią mi oczywiście „Kontakty” swoimi publikacjami na nasz temat. 2) Zawsze uczono mnie, że w pracy należy pracować, a nie robić kawały.

MARIAN LATOS (wiceprokurator): 1) Urząd jest poważny i raczej ludzie nie próbują z niego żartować, chociaż czasami przybiega ze wsi człowiek krzyżując, że go pobito; później okazuje się, że to on wszczął bójkę i pobił. Na wsi obowiązuje zasada: ten lepszy, kto pierwszy poskarży. 2) W naszym zawodzie, gdy w grę wchodzi los człowieka, nie robi się kawałów, ale sala sądowa jest niekiedy miejscem, gdzie trudno się nie uśmiechnąć. Na przykład, raz sędzia pyta świadka: gdzie świadek urodzony? Świadek: — Ci-bory Chrzczone. Sędzia: — Sąd nie pyta, gdzie świadek był chrzczony, tylko gdzie się urodził? Świadek (przygłuchy): — Mówię przecie, Ci-bory Chrzczone. Sędzia: — Wymierzam świadkowi karę grzywny za utrudnianie pracy sądowi.

WIESŁAW DĘBIŃSKI (prezydent Łomży): 1) Znany w Łomży, pracujący w tygodniku „Kontakty” dziennikarz, został zatrudniony przez Wydział Zatrudnienia UM jako paszot społeczny. 2) Zafundowałem mieszkańcom Łomży wyciąg narciarski na Górę Królowej Bony. Przez dwa kolejne sezony zimowe mogli go tylko podziwiać. Jak na złość nie było śniegu.

wieści gm nne

ZBÓJNA. Po ubiegłorocznych doświadczeniach, kiedy to przydzielone w styczniu ciągniki rolnicze odbierali po rocznym oczekiwaniu, odstąpiono od przydziału maszyn, które gmina otrzymała zaliczkowo. Ład dzień spodziewać się należy rozdziału maszyn przyznanych na cały rok.

● Rozpoczął się pierwszy etap (będą trzy) akcji „Posesja”. Cel działania zespołów kontrolujących — podobny jak w roku ubiegłym.

● Bezsilność ogarnia gminy, którym przypadły w udziale geesowskie filie. Od kilku lat mieszkańcy błagają zarząd GS-u w Nowogrodzie o dokończenie budowy sklepu w Dębikach i Gawrychach. Teraz ich sytuacja przetargowa jest jeszcze gorsza. Osoba pełniąca funkcję kierownika została upoważniona do podejmowania decyzji tylko w wąskim zakresie.

● Rolnicy z obawą myślą o lecie i stoncie. Czy w tym roku eskarowcy zdążą wykonać opryski, czy też spóźnią się z zabiegiem jak w ubiegłym?

● Już teraz wiadomo, że sprawa dojazdu z Nowogrodu do Łomży — będzie często dyskutowaną na spotkaniach z kandydatami na radnych do Rady Narodowej. Łomżyński Zakład Komunikacji Miejskiej zlikwidował sobotnio-niedzielne kursy autobusów do Nowogrodu. Właśnie w tych dniach wielu mieszkańców gminy jeździ do szpitala, wybiera się w dalszą podróż. Problemy komunikacyjne powodują, że coraz konieczniejszym staje się powołanie w gminie poradni „K”. Na początek wystarczyłby jeden dyżur specjalisty w tygodniu.

CIĄG DAJSZY NA STR. 15



kontakty kontaktów

Zainteresował mnie bardzo artykuł Józefa Wysokiego pod tytułem „Testament radnego”, który został opublikowany w „Kontaktach” nr 49/83. Zawiera on długi cytat z zapisków pana Ogrodnika odośnie jego pracy w Ksebkach.

Urodziłem się i wychowałem w sąsiedniej wiosce, w Łęczkach. Obecnie jestem nauczycielem historii w Turośli. Bardzo mnie interesuje, czy zapiski pana Ogrodnika były wydane, czy autor reportażu zdobył je z innego źródła. Szczególnie interesują mnie te fragmenty, które mówią o pracy bohatera na Kurpiach. Jest niezwykle mało wspomnień dotyczących tych terenów, więc chciałbym bardzo zapoznać się z tymi zapiskami.

JÓZEF SAPIŃSKI
TUROSL

OD AUTORA: W publikacji „Testament radnego” wykorzystałem maszynopis-przemyślenie do napisania pamiętnika z życia, działalności i pracy zawodowej. Są w nim jeszcze takie fragmenty, których w reportażu nie uwzględniłem. Przeto zapraszam Pana do redakcji na rozmowę i zapoznanie się z nimi. W materiałach pana Ogrodnika jest jeszcze kilka stron wspomnień na temat przedwojennej pracy nauczyciela na Kurpiach.

Jestem pracownicą Banku Spółdzielczego w Stawiskach. Do pracy dojeżdżam już od sześciu lat. Pracuję w godzinach od 6.45 do 14.30, bo tylko w takich godzinach na trasie Łomża — Grajewo — Rajgród — Augustów kursują autobusy. W poprzednich latach i na początku bieżącego roku było różnie, raz nas zabierano, raz nie, ale nikt się na to nie skarżył, bo wiadomo, że w podróży wszystko może się zdarzyć. Ale ostatnio ciągle musimy chodzić pieszo, chociaż mamy bilety miesięczne z wyznaczonym kursem.

Najtrudniejszy jest powrót do domu. Dojeżdżamy do Dziegeli (5 kilometrów od Stawisk) autobusem relacji Łomża — Augustów, który prawie nigdy nie zatrzymuje się w Stawiskach i nie zabiera dwóch osób posiadających bilety miesięczne na ten kurs. Autobus ten zwykle zatrzymuje się przed przystankiem i tam wysiadają podróżni, a ci, którzy chcą dojechać do domu, czekają na przystanku. Przecież wszyscy dojeżdżający i tak są w gorszej sytuacji od innych, a jeszcze robi im się dodatkowe trudności.

Kilka razy zwróciliśmy się z interwencją do dyrektora PKS w Łomży, ale nie przyniosło to żadnego skutku. My nie żądamy przecież miejsc siedzących w autobusie, chcemy tylko jechać do domu. A czy, jeżeli nie zabierze nas autobus, dyrekcja PKS w Łomży będzie nam realizowała rachunki za przejazdy taksówką? Staliśmy się, że jest to możliwe, a my przecież dojechać musimy do pracy i z pracy. Oczekujemy pomocy.

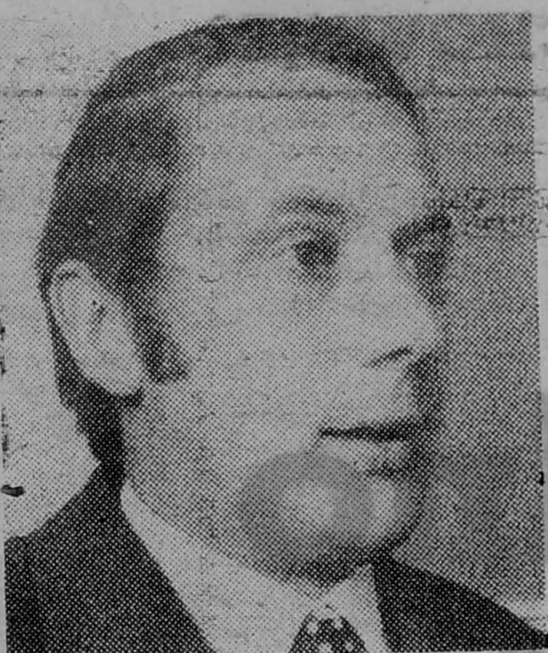
IRENA SZLESZYŃSKA
PRACOWNICA BANKU
SPÓŁDZIELCZEGO
W STAWISKACH

W pierwszym numerze „Kontaktów” z bieżącego roku, w rubryce „Zdarzenia”, ze zdumieniem przeczytałem „swoją” wypowiedź na temat najważniejszego wydarzenia roku 1983 w Łomżyńskim i gminie.

W związku z tym, że przypisano mi wypowiedź, iż „W Łomżyńskim nie ma takich wydarzeń”, oświadczam, że nie wyrażałem żadnej opinii na ten temat. Uznałem jedynie za stosowne wypowiedzieć się na temat spraw, które miały miejsce na terenie gminy Nur. Proszę o zamieszczenie sprostowania.

WITOLD KOCH
PRZEWODNICZĄCY GRN
w NURZE

OD REDAKCJI: Przepraszamy Pana i prostujemy, przypominając jednocześnie, że Pańska wypowiedź otrzymaliśmy na piśmie.



• Łomżyńskie doświadczenia • Przeciw gadulstwu i działaniom pozornym • Nie dać się zepchnąć w stare koleiny • Dlaczego dyrektorzy w roli robotniczych liderów? • Aprobata dla zmywy przeciw niemożności • Uwagi o aparacie partyjnym • Tęsknota za optymizmem.

Głos partii z jednakową mocą brzmi wszędzie tam, gdzie występują sprawy ludzkie, a więc w wielkich i mniejszych organizacjach partyjnych. Wszędzie tam, gdzie małe sprawy urastają do dużych problemów składających się na rytm życia narodu. Partia bowiem czerpie swe siły z organizacji partyjnych, które są najbliższe mas. O nich to właśnie chcę mówić, odwołując się do doświadczeń łomżyńskiej organizacji partyjnej po IX Zjeździe.

Czas walki nauczył nas ostro widzieć nasze słabości, pozwolił nam ocenić nasze siły i możliwości. Tym, co odcina nas od bazy, od ludzi pracy, jest schematyzm, gadulstwo, pozorantstwo, rutyna i inercja. To wszystko pomaga naszym wrogom izolować partię w społeczeństwie. Staramy się w naszej pracy, by stare przyzwyczajenia, — często nawet wbrew nam samym — nie spychały nas w koleiny, z których wyprowadził IX Zjazd. Zadaniem partii jest przecież być w gąszczu życia, ludzi pracy, dzielić z nimi radości i troski, podpowiadać rozwiązania i przychodzić z pomocą. W sprawach osobistych naszych członków partii nabrałszy wody w usta, przygniotła nas przeszłość, owe talony i traktory rozdawane rzekomo, według pomówień wroga, za legitymacje partyjne.

Z troską patrzyliśmy w województwie na niektóre zjawiska w ostatniej kampanii sprawozdawczo-wyborczej i zadawaliśmy sobie pytanie, co jest przyczyną, że choć mamy wykształconą, pracowitą, młodą, skupioną w nowoczesnych zakładach pracy klasę robotniczą, to na najniższych szczeblach rolę liderów pełnią przeważnie dyrektorzy. Przecież nieprawdą jest, aby wśród klasy robotniczej nie było zdolnych przywódców. Przyczyna tego zjawiska jest bardzo złożona. Myślę, że jej źródło tkwi w niewierze w możliwości partii, w niepełnym jeszcze przekonaniu, że partia walczy o interesy i godność klasy robotniczej. Umacniając nasze partyjne odwoły, to znaczy związki zawodowe, organizacje młodzieżowe i społeczne, umacniamy partię i to jest jedno z zadań, które łomżyńska organizacja partyjna sobie wyznaczyła.

Dziś potrzebna jest nam partyjna zmywa, której na imię będzie walka z niemożnością. Musimy w całej partii konsekwentnie podjąć zadania i cele określone na obecnej konferencji w wystąpieniu I sekretarza Komitetu Centralnego, tow. Wojciecha Jaruzelskiego. Weźmy — jak uczył Lenin — parę najważniejszych rzeczy, skoncentrujmy się na nich i przeprowadźmy je od początku do końca. Jedną z nich jest obrona interesów ludzi pracy, całego społeczeństwa. Dbając o najbardziej potrzebnych, nie popełnia się błędów. Działając z troską o ludzi pracy, umacniamy socjalizm. Aby zrealizować te zadania, potrzebny jest nam sprawny system kierowania partią i jej aparatem wykonawczym.

Dlaczego nie mamy takiego systemu? Wynika to moim zdaniem z tego, że nie mamy w partii ciśnienia na działania skuteczne i efektywne. Ciągłe jeszcze pracujemy zrywami, przerzucając organizację partyjną z jednego odcinka na drugi, frustrując aktyw, bo nigdy nie jest pewne, czy to, czym się dziś zajmował, jutro okaże się potrzebne. Działalność polityczna, ze względu na obszar, jaki obejmuje, wymaga umiejętności przedstawiania się, improwizacji, ale cechy te nie mogą zdominować właściwej pracy. A, niestety, w wielu przypadkach zdominowały ją.

Nie dopracowaliśmy się jeszcze na przykład spójnej struktury aparatu partyjnego. W dyskusji plenarnej, jak również w pierwszym zespole (do spraw wewnątrzpartyjnych —

Prawdą jest, że musimy pozbyć się z aparatu partyjnego rutyniarzy, a z praktyki pracy partyjnej — tymczasowości. Partia nie może kompletować swego aparatu w sposób przypadkowy, partia musi wypracować system wewnątrzpartyjnej polityki kadrowej, wrócić do zadań partyjnych, do delegowania z obowiązku najlepszych na najbardziej odpowiedzialne i zagrożone pozycje.

Należałoby również w sposób klarowny określić rolę i zadania instancji wszystkich szczebli, przekładając na język praktyczny zapisy statutu. I to będzie również oznaka dalszego umacniania się partii. W życiu wewnętrznym naszej partii popełniamy jeszcze wiele błędów. Usiłujemy ogarnąć wszystko, bowiem odpowiedzialność za losy kraju spoczywa na partii, co skłania nas do przyznania się nawet do błędów nie popełnionych.

Myślę, że w roku 40-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nikt inny, ale partia ma powody do tego, by z

W STRONĘ CZŁOWIEKA



wyj. red.) padło wiele krytycznych uwag pod adresem aparatu partyjnego, że jest arogancki, nieufny, dygnitarski. Jako pracownik tegoż aparatu mający wypełniać statutową służbę powinien wobec partii i władz wybieralnych słuchać tego z niepokojem i goryczą. Nie pragnę z tymi wypowiedziami polemizować, bo nie znam ich podłoża, ale o aparacie wykonawczym naszej partii pragnę kilka zdań powiedzieć chociażby dlatego, że jest w nim wielu ideowych i ofiarnych ludzi. Zapewne nie tylko w aparacie jest jeszcze grupa towarzyszy, która poczuła się bezpiecznie i znów zaczęła pracować w starym stylu. A ponieważ przez lata główną ich dewizą było obradowanie, nie potrafili już inaczej. Konieczne jest więc, aby tę siłę, która nam szkodzi, skierować na jakieś pożyteczne tory.

całą mocą mówić o osiągnięciach naszego ustroju. Ludziom potrzebny jest realny optymizm, płynący z faktów dokonanych, które najbardziej przemawiają do wyobraźni i są niepodważalne nawet dla wrogów. I to jest kolejny cel, który w partii powinniśmy podnieść do najwyższej rangi.

Łomżyńska organizacja partyjna prowadzi dzieło odnowy zapoczątkowane uchwałami IX Zjazdu. I one pomagają nam iść do przodu, mimo wielu przeciwności, o których mówiłem. To, że powiedziałem o nich właśnie, a nie o sukcesach i osiągnięciach, jest to rezultat przełomu, który dokonał się na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR dwa i pół roku temu.

(Z wystąpienia na Krajowej Konferencji Delegatów PZPR)

działania społeczne



— Ty przeklęty bękarcie! — krzyknął kiedyś, gdy chłopiec nie chciał do niego podejść.

— Mamo, co to jest bękart? — zapytał ją później Michał.

Katarzyna boi się, by syn nie stał się dla niej obcym dzieckiem, które będzie traktowała obojętnie lub tak, jak wtedy, gdy jeszcze się nie urodził.

★

Małgosia gryzie koniec długopisu. Bezmyślnie przekłada książki i zeszyty. Potrafi cały dzień przesiedzieć bez ruchu i w milczeniu. Że nie zda do następnej klasy — to pewne. Wychowawczynie powiedziały Katarzynie: ogromne zaległości w nauce, bierna na lekcjach, nie potrafi logicznie myśleć, uparta, zamknięta w sobie, roztargniona, brzydko pisze, chaotyczna.

— I jeszcze jedno — dodała — stosujecie państwo złe metody wychowawcze. Biciem niczego się nie osiągnie.

— Tak, rozumiem — powiedziała wtedy Katarzyna.

Wracając do domu, po raz nie wiadomo który, przypomniła sobie tamtą noc. — „Tatusiu, nie bij mamusi!” — krzyczała Małgosia. Dopiero następnego dnia, gdy budziła córkę, dostrzegła na jej rękach i plecach czerwone, szerokie pęgi.

★

— A czemuż to nasza Kasia taka dzisiaj smutna? — zawsze „życzliwa” pani Zofia uważnie obserwuje Katarzynę.

— Bola mnie oczy; mam zapalenie spojówek — odpowiada dziewczynka, nie podnosząc oczu znad biurka.

— A czy noszenie okularów coś pomoże? — chce wiedzieć dokładnie pani Zofia. — Szkoda wzroku — dodaje z fałszywą nutą w głosie.

Katarzyna nie odpowiada. Numer ze spojówkami już nie przechodzi.

★

Na schodach słyszy ożywione rozmowy, śmiech, muzykę. Każdy krok pozbawia ją złudzeń. Przez otwarte drzwi wtacza się trzech panów. W nozdrza uderza zapach alkoholu. Michał wybiega z kuchni.

Sterta brudnych naczyń wypełnia cały zlew. Na stole — resztki szynki i kiełbasy; wczoraj z takim trudem wystawiła te wędliny w kolejce.

— Mamo, jestem głodny — Michał siada na brzołku krzesła.

Nagle wchodzi on. Zdrętwiała, bez słowa daje się zawlec do „małego towarzystwa”.

— A to jest moja kochana żona! — przyciska ją mocno i całuje w rękę. Siłą sadza obok siebie. „Znowu jacyś nowi”. Katarzyna notuje w pamięci ich twarze. Pod stołem leżą puste butelki; po szynce i poledwicy ani śladu. Wstaje. Kłęby dymu duszą w gardle.

— Siadaj! — syczy jej do ucha. — Bo później inaczej z tobą porozmawiam. To moi goście, rozumiesz? — ścisła boleśnie jej ramię. Siedzi więc bez ruchu. Przypomina sobie ostatnią „rozmowę”. Błł na oślep pasem i pięściami. Ośmieliła się wtedy przeszukać mu kieszenie, bo od miesiąca nie oddał ani grosza. Pokazał jej więc, jak się karze za „kradzież i samowolę”. Ile było tych „rozmów” — Katarzyna nie pamięta, ale „najciekawszych” nie zapomni do końca życia; tej, po której sąsiedzi wezwali milicję, drugiej, gdy całą noc przesledziła z dziećmi na schodach, tej po napisaniu skargi do prokuratury, czwartej, gdy...

— Mamo... — Małgosia wchodzi nieśmiało do pokoju.

— Jazda stąd! — krzyczy wściekły. — Do lekcji, bo ja się za ciebie zabiorę!

Schodząc na dół usłyszała głos syna: — Chłopaki, zaczekajcie!

— Ty, Michał, nie łaz za nami. Nam nie wolno się z tobą bawić.

— Dlaczego? — zapytał rozpaczliwie.

— Bo ty jesteś z pijackiej rodziny. Tak powiedział mój ojciec.

— I u was jest ta, no, de... demodernizacja — dodał inny głosik.

Usłyszała tupot nóg syna na schodach do piwnicy. Teraz Michał coraz częściej przebywa w domu.

KTO WYCHOWUJE?

tylko
jedno
życie

GABRIELA SZCZĘSNA



Tę noc, zziębnięta i oteplana z bólu, przesiadywała w piwnicy. Wycierając rękawem kapiącą z nosa krew nasłuchiwała, czy nie schodzi jej szukać, bo „takiego obnoszenia się po ludziach nie zniesie”. Rano dowiedziała się od dzieci, że zerwał je ze snu, aby powiedzieć, że

„kochana mamusia Bóg wie gdzie się szłaja, jak szmata i dziwka”. Bez słowa poruszała się wśród potłuczonych szyb, doniczek, polamanych krzeseł i porwanych firanek. — Mamo, dlaczego ty się ożeniłaś z tatusiem? — zapytała kiedyś nagle Małgosia wkładając sweter na lewą stronę.

— Teczki spakowane? — ucieła dociekania córki.

★

— Rozwiążesz, do cholery, te buty czy nie?! — przytrzymując się ściany wreszczy na klęczącego u jego nóg Michała.

Jak rażona gromem, w przecuciu następujących w takich sytuacjach razów, wybiega z kuchni, chwytając syna za ramiona i wypycha do pokoju.

— Co?! — zaskoczony patrzy na nią, przymrużwszy oczy. — Ty mnie będziesz uczyć, jak się wychowuje dzieci?! — siarczysty policzek. — A za to jeszcze mi zapłacisz — wymachuje jej przed oczami koszulą z rozerwanym rękawem.

★

— Tatusiś fwoy jest taki śmieszny, no mówię ci — Katarzyna chwytając każde słowo dzieci. — Pokazywał nam, jak się tańczy taki staromodny walc, a potem graliśmy w warcaby i nauczyliśmy nas różnych sztuk — Małgosia opowiada z zachwytem o rodzinie koleżanki.

— A ojciec Fredka nabierał już tyle znaczków, że nigdzie się nie mieszczą. Jak Fredek urośnie, wszystkie będą jego. Fajnie ma, nie? — dorzuca brat.

— A co dasz tatusiowi na imię? — zmienia nagle temat siostra.

Milczenie. Dopiero po chwili Michał mówi: — Tatusiś mnie nie lubi.

★

Drzwi otworzył jej Michał. Zdziwiła się, że tak szybko powrócił do odrabiania lekcji. Za kaloryferem w łazience znalazła ręcznik z plamami krwi. Przywołała syna. Dopiero teraz zobaczyła ślady świeżej potyczki: rozciętą wargę, podrapane ręce i twarz, podarty sweter, poszarpaną koszulę. Z urywanych słów, przerywanych płaczem, udało jej się poznać przyczynę bójkę z kolegami. Waldek powiedział, że Michał ma ojca pijaka, który wczoraj leżał na trawniku, a Michał pewnie popija z tego, co zostanie w butelce. Wszystkie chłopaki się z niego naśmiewają.

★

Dzwonek w przedpokoju. Słyszysz obce głosy: — My do pana Wojtka — mówi mężczyzna pakując się do środka. Kieszenie ma wypchane butelkami.

— Tatusia nie ma — Małgosia usiłuje zatrzymać ich w przedpokoju. — Nie szkodzi, zaczekamy — bezceremonialnie sadowią się przy stole.

— Meza nie ma, słyszy pan — Katarzyna usiłuje wyprosić kolegów.

— A czy my do pani przyszlismy? — nawet się nie poruszyli. Z przyklepionym uśmiechem stawiają na stole butelki. Na straszenie milicją zupełnie nie reagują. Wreszcie, przy pomocy sąsiadów, udaje jej się wyprosić ich za drzwi. Z ulgą przekręca klucz i dopiero teraz uświadamia sobie, co będzie, gdy się jemu poskarżą. „Gość to gość” — powiedział jej kiedyś, gdy nie otworzyła drzwi jakiemuś kumpłowi. To też był temat do „rozmowy”.

Nie wytrzymuje. Chwytając pas i stając przed córką: — Tyle razy ci mówiłam, żebyś nikomu obcemu nie otwierała drzwi. Nawet wtedy, gdy ja jestem w domu, rozumiesz?!

Małgosia spuszcza głowę i jak zwykle milczy. Zniesie nawet najbardziej bolesny cios i nie powie słowa.

Dzwonek.

— A ty gdzie się włóczysz?! — krzyczy na Michała. Chłopiec widząc pas w rękach matki, cofa się do drzwi. Katarzyna powtarza pytanie.

— Mamo, tatusiś idzie — mówi szeptem wciskając się między wieżak i szafę.

★

W tym miesiącu Katarzyna skończyła 36 lat. Jej siostry uważają, że zawsze była szczęściarą. Ma siwe włosy, dwoje dzieci, męża i jedno życie.

Imiona osób zostały zamienione.

Fot. GABOR LÖRINCZY



Psychiatra ma w swych kartotekach całe zastępy Napoleonów, Słowackich, baronów i ministrów, innymi słowy — psychicznie chorych. Poprzedzka zainteresowań psychologa jest nieco niżej: trafiają doń głównie osoby, których układ nerwowy jedynie okresowo ugina się pod ciężarem życiowych przeciwności. O roli psychologa, sposobach na samozadowolenie — z mgr Jadwigą Rogowską z Wojewódzkiej Przychodni Zdrowia Psychicznego — rozmawia Nina Omeleczko.

Jadwiga Rogowska: — Nieco rozszerzę powyższą formułę swego zawodu. Psycholog nie jest lekarzem: nie wypisuje recept, nie wystawia zwolnienia. Ale i my — wspomagając psychiatrów w diagnozowaniu — mamy do czynienia z psychicznie chorymi. M.in. przy przygotowaniu materiałów pozwalających określić rodzaj i stopień zaburzeń w osobowości, ocenić sprawność intelektualną.

— Ledwie przyszedłam, dostałam „do zabawy” kolorowe klocki. Po co?

— Obserwacja szybkości, sprawności ich układania według rysunków — to jedna z metod pomocniczych diagnozy; konkretnie: składowa testu do badania inteligencji.

— Jak wypadłam?

— Nieźle! Ale na ogół nie zdradzamy zainteresowanym ocen.

— Jak jeszcze niespodzianki czekają pacjenta?

— Zestaw testów pozwalających ustalić m.in.: typ osobowości, temperament i to, na ile rozmówca jest szczery w zwierzeniach.

— Proszę go za mnie wydobyc, ja go nie widzę.

— Pacjent musi sam tego dokonać. Pani spodziewa się „wyciągnięcia”, a ja przeciwnie — celowo przyjmuję postawę bierną — niech najpierw pacjent się wygada. Dopiero później jest czas na kierowanie i kontrolowanie rozmowy. Nie zawsze od razu owe przyczyny są uświadomiane; Pani np. mówi: „Nie wiem”.

— Powiedzmy, że pracy sześć ani razu nie pochwalił, mał chędzi „bokami”, mnie traktując jako pomoc domową, a jako kobieta objawiam się mu jedynie jako przygruby klops.

— Więc proszę samodzielnie przeanalizować: dlaczego nie jest pani zadowolona, spróbować określić, co można zrobić, by samemu zmienić sytuację.

— Wina jest poza mną!

— Musiałabym teraz pomóc zagłębić się w sprawy rodzinne, zawodowe; stwierdzić, czy aspiracje odpowiadają możliwościom, jak układają się stosunki z dziećmi, mężem, jak je zmienić. Ponadto ustalić, czy czynnikami „rozkładu” nie jest właśnie osoba zgłaszająca się. Działamy przecież według schematów, spychając winę na innych. Ale i to trudno wykluczyć. Tylko jaką możliwość oddziaływania ma psycholog na tych „innych”? Jeżeli pacjent nie zgadza się, by rozmawiać z kimś z rodziny, nie możemy tego robić. Psycholog musi uświadamiać pacjentowi jedno: czy — jeżeli zmiana jest niemożliwa — można z tym żyć, czy nie.

— Po prostu żyć, idąc na kompromis w dopominaniu się o osobiste zadowolenie?

— Trudno przecież namawiać do stanowczych kroków w rodzaju rozwód, zmiana środowiska, jeśli sytuacja jest w miarę przeciętna, a w grę wchodzi interes dzieci itp. Nigdy nie sugeruję takich rozwiązań, nie ustawiam się w roli wskazywającego kaznodziei. Chociaż nie — na początku pracy zdarzyło się. Przychodziła młoda osoba, skarżyła się, że mąż, którego bardzo kocha, nie zajmuje się domem, ciągle jest w „delegacjach”, nie daje pieniędzy na utrzymanie. Ona zaś konsekwentnie wcielała się w tę przebaczącą, tolerancyjną, witającą go niezmiennie z uśmiechem. Nieopatrznie zareagowałam „po ludzku”:

— Czy nie widzi Pani, że to niszczy Pani godność, ambicję? Czy nie może Pani przyjąć postawy bardziej stanowczej, wymagającej? Przyszła za kilka dni: „Zrobiłam zgodnie z radą: on chciał włączyć radio, a ja twardo: „Nie!” — I co?

— „Walnął mnie w twarz!”

— Zrozumiała!

— Tłumaczyłam, że chodzi o zmianę postawy, a ona wypróbowała to na jednej akcji o głupią sprawę. Po tym przypadku raz na

zawsze przyjmuję zasadę: nie radzić autorytatywnie; doprowadzić jedynie rozumowanie pacjenta do określonych — możliwych dla niego do zaakceptowania! — wniosków.

— Po czym mam poznać, że w sferze psychicznej dzieje się coś złego?

— Jeśli wystąpią objawy, zakłócające prawidłowe funkcjonowanie, np. bezsenność, apatia, stany lękowe, tzw. niepokój oczekiwania: że matka umrze, dziecko zachoruje.

— Ale przez jaki okres — dzień, dwa?

— Jeżeli jest konkretna sytuacja, trudność i pojawiają się podobne dolegliwości, jest to — w granicach danej osobowości — normalne. Gorzej, gdy nie znajduje to odbicia w zdarzeniach.

— Np. mąż ucieka do innej, ona histeryzuje, jest do niczego w pracy, domu — trafia do przychodni i co?

— Przy głębszych objawach otrzymuje od psychiatry leki, które okresowo łagodzą je i znów wraca do psychologa na terapię podtrzymującą.

— Przychodząc tu spodziewałam się zastać pustą poczekalnię — a tu tłok jak u dentysty.

— Dziennie zgłasza się 10—15 osób, którym nie wystarczy poświęcić 20 minut. Są przypadki, które leczymy od lat i nie widać końca. Jeżeli uda się pomóc komuś, likwidując przyczynę jego depresji, załamania lub złagodzić objawy, to już jest sukces.

— Wobec całej tej rzeszy nieszczęśliwych psycholog spełnia rolę... maszynki do słuchania?

— Tak to może wyglądać, gdy psycholog tylko co jakiś czas rzuca krótkie pytanie lub ogranicza się do słuchania. Trzeba cały czas trzymać się w ryzach: bez odruchów zniecierpliwienia, nie przerywać, nie pokrzykiwać: „Co mi pan tu przyszedł głupotami głowę zawracać?”

— Czy zauważyła Pani, że nawet prowadząc konwersacje towarzyskie ludzie nie słuchają się nawzajem? W człowieku tkwi niemal fizjologiczna potrzeba wygadania się; słuchania — nie. A jednocześnie każdy marzy o dobrym słuchaczu.

— Najbardziej ten, kto uwikła się w życiowe tarapaty.

— Istotnie, rozmowa, pomoc w uporządkowaniu indywidualnych problemów byłaby dlań wyjątkowo cenna. W kraju powstało już kilka takich właśnie placówek: zainteresowany może wstąpić dosłownie wprost z ulicy — bez skierowania, potrzeby rejestrowania się — ze swoją sprawą.

— Pani nie musi szukać słucha

— Pani nie musi szukać słuchacza. Dzieciatnie proste jest zdobycie miana idealnej żony i matki?!

— Dzięki umiejętności oddziaływania na samopoczucie innych? Niestety, wiedzieć, to jeszcze nie — móc zrealizować, ponieważ nie nad wszystkimi swoimi cechami można mieć kontrolę. To, że rozumiem, na czym polegał mój błąd w kontakcie z córką, a druga matka — nie, daje tylko minimalną przewagę. Tempo życia, zmęczenie, inne czynniki wcale nie ułatwiają unikania błędów.

— Czy stresy, załamania pacjentów są zaraźliwe?

— Niekiedy pozwalają umniejszyć skalę własnych problemów. Bywa jednak i tak, że człowiek przeżywa tak głęboko depresję, tak sugestywnie mówi o bezcelowości życia, że naprawdę może się to u dzielić.

— Często bierze Pani środki uspokajające?

— Czasami, ale nigdy w sytuacjach trudnych, wymagających mobilizacji.

— Uda się uniknąć diagnozowania znajomych?

— Na pewno baczniej ich obserwuję, automatycznie interpretując pewne zachowania. Bronię się przed tym, ale często oni sami dopominają się opinii, rad.

— A kto pomaga psychologowi w stanie apatii?

— Stosuję wtedy autoterapię, introspekcję przeżyć i gdy zagraża wpadnięcie do psychicznego dołka, mówię: „Dość tego! Co mi tam!” I zaczynam siebie dowartościowywać. Znakomita metoda, godna polecenia. Prawidłowość jest bowiem taka, że przy stanach przynębienia w dół „leci” i samoocena. Trzeba na siłę — nie patrząc, czy problem jest straszny, czy najstraszniejszy — pochwalić się, wyzwolić impuls samozadowolenia: „Przecież to drobiazg i nie zasługuje na moją uwagę!”

— Dziękuję za rozmowę i tę nieformalną receptę.

kontakty kontaktów

5
KONTAKTY
1 IV 1984

Piszę w związku z publikacją redaktora Tomasza Piotrowskiego pod tytułem „Czekanie na czystą wodę” („Kontakty” nr 4/84). Artykuł dotyczy problemu zaopatrzenia w wodę coraz bardziej rozrastającej się Łomży. Mówi o tym, że Narew, z której pobiera się wodę do wodociągów miejskich, jest ciągle zatrutowana, że geolodzy od kilku lat bezskutecznie poszukują wydajnego, podziemnego źródła.

Po przeczytaniu tego tekstu postanowiłem sprawdzić, czy na terenie Łomży naprawdę nie ma żadnych podziemnych i wydajnych cieków wodnych. Posłużyłem się metodą teleradiestezijną, za pomocą której można badać obiekty i wykrywać źródła oraz ciekły wodne na mapie lub planie. Moje badania na mapie i planie miasta Łomży odkryły kilka dużych podziemnych cieków czystej źródlanej wody. Ciekły te łącznie posiadają bardzo dużą wydajność wodną i są w stanie zaspokoić nie tylko bieżące potrzeby wodne ludzi i przemysłu Łomży, ale także w przyszłości. Można śmiało powiedzieć, że wydajność tych cieków zapewni miastu wieczne zaopatrzenie w wodę.

Władze w Polsce różdkarstwo uważają za „czarną magię” i wydają wiele milionów i miliardów złotych na poszukiwania różnych zasobów ziemi, które nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Piszę więc z nadzieją, że może choć w tym wypadku uda się „czarną magię” urzeczywistnić i przy jej pomocy da się mieszkańcom Łomży dobrą, czystą i zdrową wodę.

Zainteresowanym sprawą wykrywania wody w Łomży podaję swój adres:

JAN BUSŁOWSKI
ul. Ukośna 7, m. 26
15-836 BIAŁYSTOK

☆

Jeżeli ktoś ma zbyt dużo pieniędzy, zapraszamy do jednego ze sklepów. Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Spotem” w Grajewie. Chodzi o sklep numer 18 w osiedlu Waltera.

Cieszy nas bardzo fakt, że ta placówka handlowa jest zadbaną, że ekspedientki troszczą się o jej dobry wygląd, o czystość. Jednak poważnie niepokoi nas sposób ustawiania towaru na półkach. Szczególnie różnego rodzaju słoiki i butelki stoją zbyt blisko krawędzi. Zważywszy na fakt, że jest to sklep samoobsługowy i często odwiedzany przez dużą ilość klientów, w czasie tłoku nietrudno tu o strącenie z półki jakiegoś towaru. Czasami zlepią się ze sobą słoiki z dżemem lub kompotem i wtedy, gdy sięga się po jeden, spada kilka. Wówczas interweniuje ekspedientka, która prosi o sprzątnięcie stłuczki i uregulowanie rachunku w kasie.

Poświęciliśmy kilka kolejnych dni na zbadanie, ilu klientów narazonych zostanie na przymusowy wydatek. Ustaliśmy, iż przeciętnie na posadzkę rozbijało się pięć lub ponad pięć słoików albo butelek. Należność za nie płacili oczywiście nie-uważni klienci.

Obstudze sklepu zwracaliśmy kilka razy uwagę, aby przesunięto artykuły w szklanych opakowaniach w głąb półek. Niestety, nie przyniosło to żadnego rezultatu, a pani kierowniczką obrzuciła nas nieprzyjemnymi słowami. Nie chcemy płacić więcej za niechciany towar, ale jak tego uniknąć? Może pomoże nam ta mała wzmianka na łamach „Kontaktów”.

BRONISŁAWA SOSNOWSKA
STANISŁAW ZAWISTOWSKI
ALINA KUCZYŃSKA
GRAJEWÓ



nie jestem kaznodzieją

— To oczywiście, że będę mówił, jak na spowiedzi!

— Niezupełnie. Z reguły trafiają tu ludzie, dla których trudnością jest nawiązanie prawidłowego kontaktu ze środowiskiem, zamknięci w sobie, o słabej odporności psychicznej. Świadomie lub nie — przenoszą to na kontakt z psychologiem. Trzeba dopiero wydobyć z nich wszystko, co może być istotne dla określenia rodzaju choroby. Jest to często tym trudniejsze, że u źródła nie zawsze leży zdarzenie, wskazane przez zainteresowanego jako przyczyna, ale dużo wcześniej, nawet z okresu dzieciństwa, przeżycia. Poza tym, niekiedy nawet psycholog musi dobrze natrudzić się przy ustaleniu, czy w grę wchodzi niedorozwój, czy jedynie zaniedbania wychowawcze. Jeżeli taki traktorem, przelicza w pamięci ceny skupu, zysk itp., a zapytany o stolice Polski, bez zmużenia oka podaje Związek Radziecki.

— Proszę więc o pomoc: nachodzą mnie myśli o bezsensie działań, nawet o samobójstwie, brak owej symbolicznej radości życia.

— Od kiedy się to zaczęło?

— Od około roku.

— Czy ostatnio zdarzyło się coś złego?

— Chyba nie.

— Jakże są inne objawy, może coś dolega — bezsenność, bóle głowy, niepokój, uczucie napięcia?

— Serce czasami kłuje.

— Może to być po prostu wynik stresu, frustracji związanej z tym, co dzieje się wokół, brakiem akceptacji. Ale to stan fizjologiczny, który miewa każdy. Ma okresy zwątpienia, rezygnacji. Jeżeli twierdzi Pani, że zaczął się niedawno, to musi w tym tkwić jakiś czynnik zmiany.

— Żem, jak je zmienić. Ponadto ustalić, czy czynnikami „rozkładu” nie jest właśnie osoba zgłaszająca się. Działamy przecież według schematów, spychając winę na innych. Ale i to trudno wykluczyć. Tylko jaką możliwość oddziaływania ma psycholog na tych „innych”? Jeżeli pacjent nie zgadza się, by rozmawiać z kimś z rodziny, nie możemy tego robić. Psycholog musi uświadamiać pacjentowi jedno: czy — jeżeli zmiana jest niemożliwa — można z tym żyć, czy nie.

— Po prostu żyć, idąc na kompromis w dopominaniu się o osobiste zadowolenie?

— Trudno przecież namawiać do stanowczych kroków w rodzaju rozwód, zmiana środowiska, jeśli sytuacja jest w miarę przeciętna, a w grę wchodzi interes dzieci itp. Nigdy nie sugeruję takich rozwiązań, nie ustawiam się w roli wskazywającego kaznodziei. Chociaż nie — na początku pracy zdarzyło się. Przychodziła młoda osoba, skarżyła się, że mąż, którego bardzo kocha, nie zajmuje się domem, ciągle jest w „delegacjach”, nie daje pieniędzy na utrzymanie. Ona zaś konsekwentnie wcielała się w tę przebaczącą, tolerancyjną, witającą go niezmiennie z uśmiechem. Nieopatrznie zareagowałam „po ludzku”:

— Czy nie widzi Pani, że to niszczy Pani godność, ambicję? Czy nie może Pani przyjąć postawy bardziej stanowczej, wymagającej? Przyszła za kilka dni: „Zrobiłam zgodnie z radą: on chciał włączyć radio, a ja twardo: „Nie!” — I co?

— „Walnął mnie w twarz!”

— Zrozumiała!

— Tłumaczyłam, że chodzi o zmianę postawy, a ona wypróbowała to na jednej akcji o głupią sprawę. Po tym przypadku raz na

Fot. FRED MROZICKI



Dziwnie mi to stwierdzić, ale i „Kontakty” ulegają modom i pogodom. Świadczy o tym ostatnie zebranie redakcyjne, nader zresztą burzliwe.

Pomysł, by coś zorganizować, okazał się — jak zwykle — chwytliwy. Chodziło jednak o coś bardziej serio, żeby zrównoważyć chociaż „Czartowiska”, a przy okazji uczcić czterolecie łomżyńskiego tygodnika. Najłatwiej zgodzono się co do faktu, że skoro „Kontakty” zdołały już przeżyć taki szmat czasu, pora — by nieco spoważniały. Proszę się jednak nie cieszyć na zapas, panowie A, B, C... F, a nawet Z, nie o takiej powadze myślimy! Instytucja jest poważna, gdy może przydzielać jakieś medale lub inne dowody swej łaskawej przychylności. Mieszkaniami nie dysponujemy, rozdziel maszyn rolniczych to nie nasza specjalność, na „chleboszczaki” nas nie stać, ale jakieś dyplomy uznania, to już przedsięwzięcie na naszą kieszeń.

Gdy przyszło do zdecydowania: za co i komu byśmy je mieli przyznawać — zawrzało. — Wreszcie coś by się należało zwykłym ludziom... — Dyplomy za zwyczajność. Dobryś! Przeciwników mamy w Polsce więcej niż papieru. — Za parę miesięcy zakłady z Kwidzyna zasypią się papierem.

I ten argument zbito. W podobnym stylu „padli” wypróbowani przyjaciele pisma. Dla ich dobra zresztą. Moglibyśmy im wyrzucić niedźwiedzia przysługę. Środowiska, w których się obracają, nie zawsze i nie we wszystkim popierają poczynania redakcji.

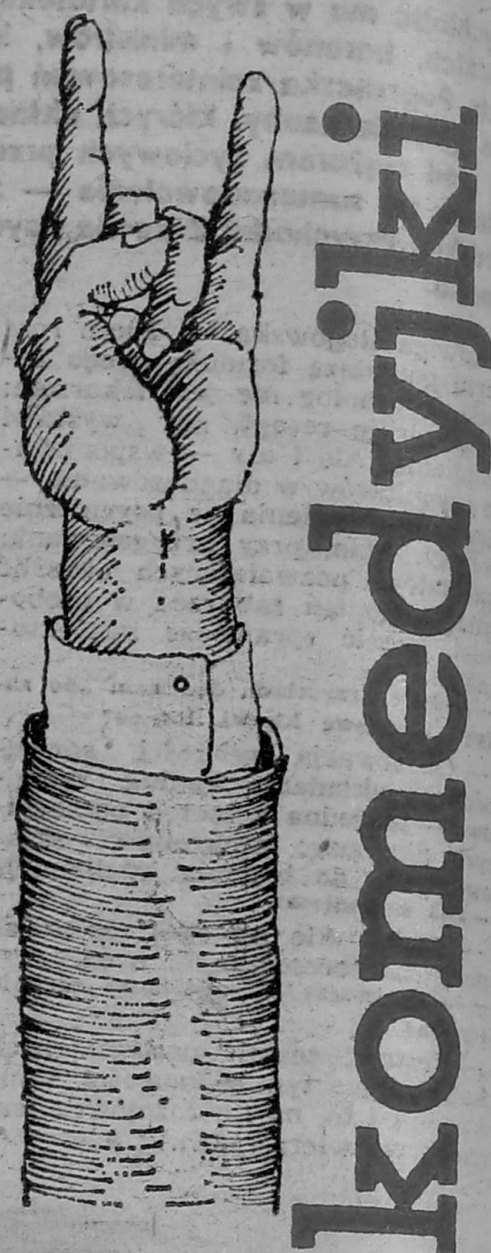
Pozostali niezawodni opozycjoniści. Pomysł uhonorowania ich spodobał się wszystkim, z różnych, zresztą

niż przyjaciół. I miał rację: lista krytyków i oponentów redakcyjnych została sporządzona w rekordowo krótkim czasie. Nie było przy tym dyskusyjnych kandydatur prominenta, który czyta „Kontakty” trzymając je delikatnie w paluszkach, obleczone w rękawiczki. On też został obwołany faworytem do pierwszej nagrody — „Białej Rękawicy”. Braliśmy, oczywiście, pod uwagę, że niespodziewanie może się wyłonić jakiś „czarny koń”, ale kandydaci zostali już uszeregowani według dotychczasowych zasług i można było przejść do szczegółów technicznych operacji. Redaktor naczelny podpisał zlecenie na wykonanie oryginalnego „dyplomu uznania dla niezawodnego krytyka (nta) „Kontaktów” i przeszliśmy do typowania składu komisji wręczającej dyplomy i rękawice. Nie było to proste, gdyż w ten miły obowiązek należało wkalkulować ryzyko niedoceny rangi wyróżnienia przez wyróżnionego. Prawdziwie niezawodny krytykant „Kontaktów” i do tej inicjatywy powinien bowiem z zasady podejść krytycznie. A co zrobić, jeśli nagradzany nie wyciągnie prawicy po dyplom i uścisk, lecz po krawat i kołnierz przedstawiciela redakcji? Dlatego też na przewodniczącą komisji wybrano kobietę, redaktor W., i to nie tylko dlatego, że onegdaj gminny prominent próbował użyć, perswazyjnie, fizycznej przemocy, z czego wyszła obronna ręką, a ów dżentelmen — raczej nie. Uznano po prostu, że niewinne kobiece spojrzenie powinno podzielać uspokajająco. Redaktor K., mężczyzna mikry, lecz silny jak tur, miałby wręczać „Rękawicę”, a w razie nieodpowiedniego zachowania odznaczanego, rzucić ją po staropolsku w twarz lub pod nogi, gdzie by tam było mu akurat bliżej. Do

zamknięty w najdrobniejszych szczegółach, z kąta odezwał się Niepoprawny Demokracja: — To niesłychane, by tak ważne ze społeczne-go punktu widzenia wybory niezawodnych krytykantów przeprowadzać bez szerokiej, społecznej konsultacji! Sąd kapturowy ustali listę i ludzie mają to zaakceptować? Skąd ta pewność, że wasze kandydatury są najtrafniejsze? Oparcie się na opinii szerokich kręgów jest wręcz nieodzowne.

W milczeniu przeżuwałam ciężkie przekleństwa: znów nam zepsuł taki kawał roboty. Nie pozostało nic innego, jak przesunąć w czasie ogłoszenie werdyktu wewnętrznego jury i zwrócić się z gorącym apelem do życzliwych nam osób o nadysłanie nazwisk kandydatów do tytułu niezawodnego krytyka(nty) „Kontaktów” z krótkim uzasadnieniem, czyli omówieniem gdzie i co powiedział pod adresem tygodnika i czy — zdaniem zgłaszającego — była to budująca krytyka, czy tylko godne ubolewania krytykanctwo. Zastrzegamy się od razu, że nie interesują nas głosy osób prywatnych wygłoszone w okolicznościach towarzyskich, ani też głosy krytykanckiego podziemia. Liczą się jedynie wystąpienia władz administracyjnych i gospodarczych, stowarzyszeń, komitetów blokowych i osiedlowych, organizacji młodzieżowych, ZBiWiD-u i innych grup społecznych, a nawet Ligi Kobiet Polskich — wygłoszone podczas publicznych spotkań, narad, dyskusji itp.

Apelujemy również do przedstawicieli wszelkiej władzy — od wojewodów do najdrobniejszego kierownika: nie trujcie swych organizmów zalewając je żółcią gorczy. Wylejcie ją śmiało przy pierwszej lepszej, publicznej okazji. Zamiast się tłumaczyć z własnych błędów



Przywykliśmy do tego, że ciekawostki niewiarygodne, choć prawdziwe, pochodzą z różnych krajów świata, a ja klnę się na wszystkie niezwykłości, że i w naszym województwie wymyślacz absurdów umarłby dziś z głodu w konkurencji z tzw. życiem.

Poeta powiedział, że jest ono największym teatrem. Dodam: a my gramy w nim coraz nowe komedie, nieświadomi faktu, że są one nam nie po drodze do humanistycznych celów, bo przecież nie po to wymyśla jakiś szalony Dramaturg zawile i bałamutne intrygi, abyśmy mogli dojść jak najszybciej do puenty.

Zakładamy, że zbłądzimy na spektakl pt. „Zapalenie płuc” i w nawiązaniu akcji lekarz skieruje nas na prześwietlenie, a zaraz znajdziemy się w epicentrum absurdu. Przed okienkiem tłum ludzi, za okienkiem — cztery panienki, a że tylko jedna się w nim mieści — pozostałe muszą się zadowolić zabawianiem pracującej, która i tak nie radzi sobie z rejestrowaniem i wydawaniem wyników.

Aparat rentgenowski jest jeden, więc i obsługa jednoosobowa wystarczy. Nie mylić z chorymi na różne zapalenia i połamańcami, którzy tłoczą się pod drzwiami po kilka godzin.

Za plecami mają drzwi i dzwonek, a przy nim wyjaśnienie: kiedy i ile razy trzeba dobijać się do drugiego aparatu prześwietlającego. Lecz chorzy znają konwencję komedii, jaką zaproponował reżyser (właściciel obu aparatów?), nie zadzwoni! A jeśli się poważa, urok groteski prysnie i pojawi się dramat: nikt im przecież nie otworzy. Atrybut komediowego kaślika ustąpi miejsca atrybutowi tragedii — upadkowi nadziei.

Nie dostrzegamy również zamierzonej reżysersko zabawy w komedii pt. „Klient”. Wypadły z niej już dawno przestarzałe a naiwne dialogi, zaczynające się od słów: „czy jest” lub „kiedy będzie”. Sceneria jest taka: ekspedientki siedzą, towar „w jednym wachlarzu” leży, a klient chodzi i... czyta. Tak, teraz placówki handlowe tylko dla oświeconych. Zatem klient szwenda się po stoiskach i szuka oczami interesującej go informacji: „Dostawę mięsa odbywają się...”, „Alkohol — twój wróg”, „Czerstwe pieczywo będzie sprzedawane...”. Nie, jeszcze nie to. Aż wreszcie trafia i światłość rozjaśnia jego oblicze: „Herbata tylko na receptę”. A jakże, stoi: junan i chińska Klient, jak przysłowiowa baba, znów udaje się do lekarza albo lekarz — z kaftanem bezpieczeństwa — przyjeżdża na miejsce akcji, czyli do łomżyńskich „Delikatesów”.

Przepraszam, to zdanie z karetką jest wymysłem, choć miałam pisać o komediach prawdziwych. Niestety, nie udało mi się ustalić, komu przypisywana jest herbata, ale już przecież życie puentę pisze. (S.H.)

KRYTYKUJMY

SIE!

ta, powodów. Jedni widzieli w tym politykę „zaglaskania” przeciwnika, inni — „zastraszenia” go, jeszcze ktoś — z kręgów zbliżonych do PRON-u — przypomnieli sobie chrześcijańską dewizę: „gdy ktoś w ciebie kamieniem, ty w niego chlebem”, a kolega nieco leniwy (notabene uprawia on swą wadę z takim samozaparciem, że stała się niemal cnotą) pomyślał, oczywiście leniwie, że bardzo dobrze się składa, gdyż łatwiej znaleźć wrogów

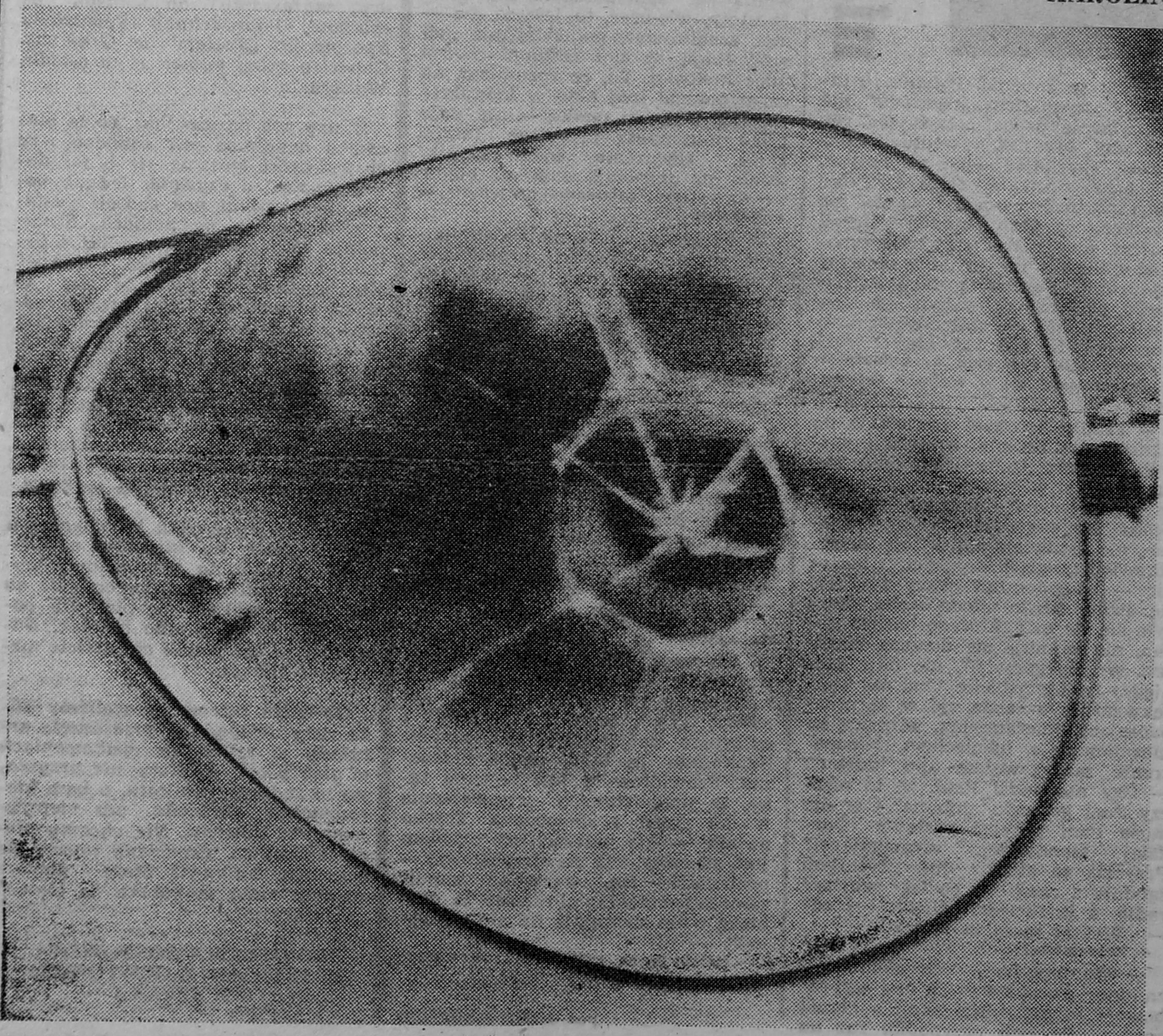
ostatecznej walki stanąłby okazały red. L., który asekurowałby dzielną dwójkę spoza swego aparatu fotograficznego.

Gdy cały punkt poświęcony temu zagadnieniu zdawał się już być

i niedociągnięć, zaatakujecie krytykujących. Jeśli nie będzie przy tym redaktora dyżurnego, nie szkodzi. Życzliwi nam i wam nie zawiodą i z pewnością wasze wystąpienie zostanie w księdze zasług poniesionych na polu krytyki.

A na dobry początek — przywitajmy nową wiosnę radosnym hasłem: „Krytyka dobrem dostępnym dla wszystkich”.

KAROLINA



krytyka





ZDJĘCIA GABORA LÖRINCZEGO



KOLEJNA INICJATYWA ■ KONTAKTÓW ■

Redakcja tygodnika w ciągu niespełna czteroletniej działalności zorganizowała już kilka ogólnopolskich konkursów, powołała Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” i Muzeum Demonów, Straszdeł i Niesamowitości oraz była pomysłodawcą ogólnopolskiej Nagrody im. Z. Glogera. Nasza kolejna inicjatywa — Biuro Wymiany Towarowej — jest skierowana do „szarego obywatela”. W dobie uporczywego kryzysu wszyscy mamy kłopoty z zaopatrywaniem się w artykuły przemysłowe. Handel nie potrafi lub nie chce rzetelnie informować o terminie dostaw i asortymencie. Stoimy więc w niemożliwym długich kolejkach, nierzadko w nocy. Trudno się dziwić, że kupujemy

w końcu to, co się trafi, by zupełnie nie zmarnować przestanego czasu. Bo przecież każdy towar można odsprzedać. Jedyne, czego w kryzysie nie brak — to kupujących. Czasem jednak znalezienie odpowiedniego kupca wymaga długich zabiegów. A poza tym, szczerze mówiąc, rzadko komu w dobie galopujących cen zależy tak bardzo na pieniądzu. Większość z nas wolałaby wymienić jeden towar na inny, bardziej poszukiwany. Biuro Wymiany Towarowej pośredniczyłoby w takich transakcjach odpowiednio kojarząc napływające oferty zamian.

Ponieważ nie mamy pewności, czy inicjatywa ta wzbudzi zainteresowanie Czytelników, w najbliższą nie-

działę, 1 kwietnia, o 11.30 zorganizujemy pierwsze, próbne spotkanie giełdy ofert. Jej powodzenie zdecydowanie o powołaniu stałego Biura Wymiany Towarowej. Oczywiście wszelkie transakcje zawierane poprzez Biuro będą legalne: można będzie zamienić np. pralkę automatyczną na kolorowy telewizor, a odbiornik czarno-biały na dywan, motorynkę lub rower z jakimś dodatkiem. W grę wchodzi również rzeczy drobniejsze: książki, płyty, obuwie, pierścionki. Pomysły należą do Was. Nie musimy mieć kompleksów. I to nie tylko dlatego, że już starożytni Fenicjanie praktykowali handel wymienny.

Dziś w całym nowoczesnym świecie

te tradycyjne formy kupna i sprzedaży ustępują bezpośredniej wymianie towarowej. Uprawianej w dwóch wersjach: prostej, zwanej „barter”, i bardziej skomplikowanej — „counter-trade”. (Czytelników szerzej odsyłamy do „Przeglądu Technicznego”, nr 34 z ub. roku). Natomiast wszystkim z pewnością najbardziej w tej propozycji spodoba się ułatwienie w pozbyciu rzeczy niepotrzebnych, z jednoczesnym uniknięciem podejrzeń o spekulację. A więc tych, którym spodobał się pomysł zrodzony z potrzeby chwili, zapraszamy do zainicjowania swego poparcia i przybycie z ofertami do redakcji. Przypominamy raz jeszcze: najbliższa niedziela, 1 kwietnia, godz. 11.30, Czekamy.



szajka

Nozna palba z pistoletów na stacji Racibory Nowe rozpoczęła „czarny weekend” w okolicznych wsiach. Strzelali sokości — „w niebo”, by mężczyźni przylapani na okradaniu wagonu nie miał ochoty na ewentualną ucieczkę. Jeszcze wieść o tym nie zdążyła roznieść się po okolicy, gdy o szóstej rano zajechali do wsi milicjanci i pluton ZOMO. Zaczęły się systematyczne przesłuchania.

Ludzie nabrali wody w usta. Jedynie rolnik, który z samego rana zdążył zaaplikować sobie „jednego głębszego”, bąknął: — Dobrze, że się wreszcie za nich wzięli. — Przyznał się, że wiedział o kradzieżach, ale nigdzie nie zgłaszał, bo to nie jego sprawa; on musiał myśleć przede wszystkim o swoim dobytku, żeby mu się nie „sfajczył”.

Bez pomocy mieszkańców milicja już pierwszego dnia zdolała odzyskać sporo skradzionego mienia — na około pół miliona złotych. Zatrzymała też najbardziej podejrzanych.

Nadeszła noc. W paru gospodarstwach domownicy nie zasnęli ośmiu; nie tyle z rozpaczy, co ze strachu i wzmożonej aktywności. Należało lepiej ukryć lub zniszczyć to, czego funkcjonariusze nie zdążyli jeszcze zabrać. Furmanki poszły w las.

Milicjanci wrócili nazajutrz. Wrócili jeszcze przez parę kolejnych dni. Wyszli też poza opłotki wsi. Znaleźli, ukryte w lesie, meble, dmuchawę czeską, a także dwie kopaczki i rozrzucone po polach piękne zastawy z wrocławskiej porcelany, odnajdowali ślady spalonych koszuł.

Złodzieje nie spodziewali się zapewne, że kiedykolwiek zostaną zde-maskowani. Wiedzieli, że miejscowi nie są zbyt gadatliwi, a i sami pilnowali się nieźle przez te trzy lata. Szybko domyślili się więc, że ktoś wpadł i prawdopodobnie ich sygnął. Nie podejrzewali jednak zapewne, że od dłuższego czasu milicjanci na wielu z nich mieli już „oko” i brakowało im w zasadzie tylko pretekstu, by pociągnąć za sznurek i zwinąć całą szajkę. Niełatwo wprowadzić było wytypować podejrzanych, ale jeszcze trudniej — schwycić ich na gorącym uczynku. Specjalna grupa operacyjna SOK-u robiła wiele podchodów bezskutecznie. Gdy przyjeżdżała na stację pociągiem, wiedział o tym — należący do szajki — dyżurny ruchu lub nastawniczy, a bez odpowiedniego „cynku” pozostali nie chodzili z reguły na „kolejową robotę”. Jeśli natomiast sokości fatygowali się rowerami, wypatrywał ich z myśliwskiej ambony jeden z zainteresowanych, pełniący rolę czujki.

Wreszcie zdarzył się ów fałszywy krok, który spowodował tymczasowe aresztowanie piętnastu osób: czterech kolejarzy, ucznia Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego oraz dziesięciu „cywili”, w większości rolników. Część z nich zamieszkała była na zasadzie układów rodzinnych, jak np. brat dyżurnego ruchu, Henryka O., Tadeusz — kierownik pogotowia ratunkowego w Łapach — i ich stryj, emeryt Marian O., czy bracia J., rolnik z Racibóru i pracownik kolei. Najbardziej dziwne może fakt, że zatrzymani rolnicy z Racibóru, Porośli Kijów czy Brzozowa Korabi są zamożni i ogólnie szanowani.

— Takim Dominikowi R. — dziwi się któryś z sąsiadów — gospodarzowi na 20 hektarach, młodemu żonkosiovi, trzeba mu było do szczęścia tej zabawy na kolei?

na różowo

— Zachłanność ludzka, a rolników może w szczególności, nie zna granic — komentuje jeden z funkcjonariuszy. — Nie raz uczestniczyłem w przeszukiwaniach gospodarstw. Czego tam się nie znalazło! Zupełnie, zdawałoby się, bezużyteczne rzeczy, które zawsze się do czegoś przydać mogą.

W sprawie raciborskiej najbardziej ewidentnym przykładem zachłanności było „zgarnięcie” z transportu do ZSRR ponad ośmiuset różowych koszuł. W samych Racibórach nikt nie zauważył wprowadzić, by róż zdominował męski przyrodzie-

wek, radowały się jednak oczy na pewnym weselu w sąsiedztwie: niemal wszyscy mężczyźni wystroili się na różowo, część koszuł bowiem została sprzedana lub sprezentowana; ale i sobie niektórzy pozostawili po kilkadziesiąt sztuk.

Od przybytku — wiadomo — głowa nie boli. Może dlatego mówi się teraz we wsi, że „specjaliści od wagonów” zamierzali budować nową stodołę, by w niej lokować zbyteczne dobra. Nie wierzę tym pogłoskom, gdyż grupa nie była aż tak zgrana, a poszczególni jej członkowie chodzili „na wagony” w różnych konfiguracjach. Kiedyś jedna z grupek zwała się pociąg pięć maszyn rolniczych i wróciła do wsi po ciągniki, by szybko przetransportować tyle cenny, co ciężki sprzęt. Po powrocie na stację okazało się, że dwie maszyny diabli wzięli, a ściślej — przechwyciła konkurencja.

O jednym z podejrzanych mówi się, że zdobył wódkę „Maskowską” skrył przed kumplami w sadzawce, a potem, gdy go przydusiła potrzeba, łowił ją partiami, usadowiony na — skłębionej na tę okoliczność — fratewce. Takich historyjek znają miejscowi sporo, choć niechętnie opowiadają je obcym. A ile nowych anegdot powstało w związku z wykryciem złodziejskiej szajki? Czegoż nie opowiadało się o samej akcji milicji i odzyskanych skarbach!

Mineły ponad dwa tygodnie.

syna
nie upilnujesz

Milicjanci, którzy przez pierwszy tydzień pracowali po kilkanaście godzin dziennie, teraz działają syste-

matycznie, bez „nerwówki”: jedni przesłuchują zatrzymanych, inni obliczają wartość zgromadzonych w trzech garażach i świetlicy towarów, fotografują, analizują i... codziennie sprawdzają kolejne anonimy pisemne i telefoniczne, dotyczące „sprawy raciborskiej”. Organa ścigania w Łapach, Białymstoku i Wysokiem Mazowieckim dowiadują się bowiem, że X, ukrył jeszcze jakieś meble w sianie u swego brata w A., Ygrekowi udało się wywieźć to i tamto do lasu, a u Zeta trzeba dobrać przetrząsnąć gnój. Więc funkcjonariusze przetrząsają, sprawdzają, ale na razie żaden anonim się nie potwierdził. Igraszki z milicją czy nieudolna chęć pomocy? W każdym razie warto sprawdzić na miejscu, czy mieszkańcy tych wsi mają coś do powiedzenia choćby o motywach działania „czarnych” i milczenia „białych”. Niestety, koledowanie od chaty do chaty nie przynosi spodziewanych rezultatów.

— I co z tego, że mieszkamy przy drodze do torów? Oni kradli i wozili nocą, kiedy spalimy. Człowiek unęczony robotą nie czuwa.

— Swego syna nie upilnujesz, a co dopiero cudzych? Obcy twoich rad posłucha, kiedy własny robi, co chce? A zresztą: ja nic nie widziałem na własne oczy.

— Wstyd okropny nam zrobili. Dojeżdżamy do pracy do Łap. Gdy wsiadamy do pociągu, słyszymy: „Ooo, to tych złodziei z Racibóru opisali w gazecie”. „Dobrze im tak, złodziei nie szkoda”.

— Nieładnie to, niegrzecznie wyszło. Już opinia wsi popsuta. Byli tu redaktorzy z Łomży. Przed kioskami w Łapach kolejki stały. Nasz przywieźli te gazetki na wieś i kto tylko ma dobre oczy, czytał.

Redaktor prawdę napisał, a ponadto ja nic nie wiem.

Może więcej wiedzą kolejarze? Do stacji jest jakieś 100—150 metrów.

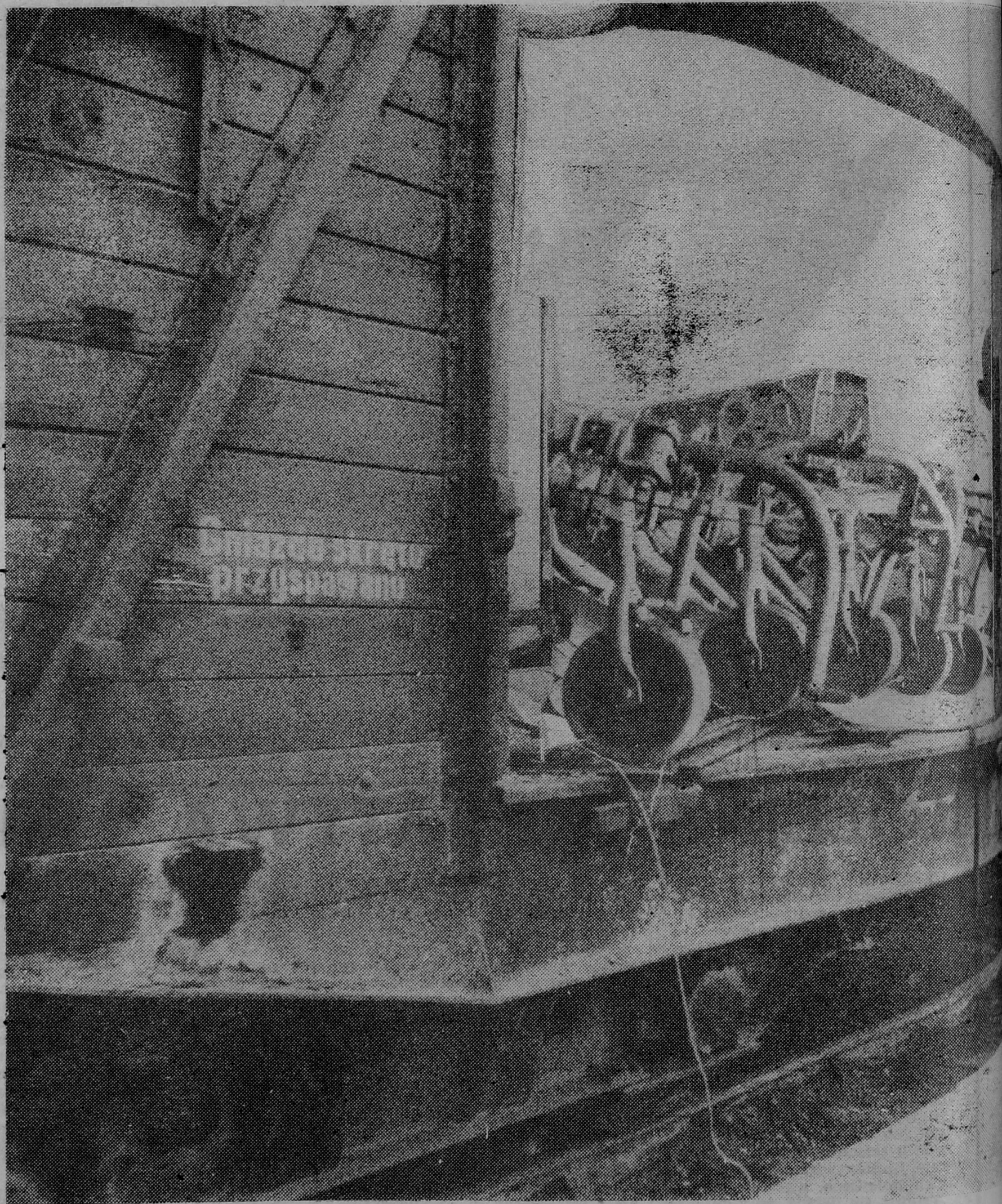
okno na świat

Gdyby nie kolej, w okolicznych wsiach diabeł mówiłby dobranoc. Na jednym torze stoi długi skład pustych wagonów towarowych, drugim przejeżdża osobowy do Białegostoku. Kasjerki twierdzą, że były całkowicie zaskoczone wiadomością o aresztowaniu ich kolegów. Chociaż kasa czynna jest całą noc, nigdy nie słyszały podejrzanych hałasów. A co można zobaczyć w ciemnościach z oświetlonego pokładu?

Również dyżurny ruchu dałaby (swego czasu) uciąć sobie rękę za uczciwość Henryka O. Zawsze bardzo dobrze oceniano jego pracę, był świetnym kolegą... — Tak, rozmawialiśmy w naszym gronie o zasłyszanych faktach kradzieży. Wiele nie komentował: „Kradną, bo widocznie mają z tego jakiś zysk”. Gdyby Henryk nie był w to zamieszany, też mogliby kraść: na stacji jest ciemno, część wagonów stoi daleko w polu, otwarcie ich nie jest trudną sztuką.

Tym niemniej pomoc Henryka O. i innych kolejarzy była niewątpliwie bardzo cenna — wskazywali zapewne pociągi szczególnie godne zainteresowania, czyli tranzytowe: z NRD do ZSRR, w których towary były bardziej atrakcyjne, oraz ostrzegali przed niebezpieczeństwem.

Mechanizm kradzieży okazuje się łatwiejszy do rozszyfrowania niż dziwna zмова milczenia. Jak to się dzieje, że ci sami ludzie piszą ano-



...nimowe donosy, a jednocześnie opowiadają „na okrągło” o swym zaskoczeniu i wstydzie; nikt nie zauważył u sąsiadów podejrzanych towarów, wszyscy oni mieli w okolicy dobrą opinię.

...oktys Racibór uważa, że w anonimach więcej domysłów czy zwykłej złośliwości niż wiedzy: — Nikt tu po sąsiadach za wiele nie chodzi. Wieczorami wszystkich można zastać we własnych mieszkaniach przed telewizorami. Wiele więc ludzi nie wie, a pleść, byle pleść, oficjalnie nikt nie chce, bo potem się wyjaśni, że było inaczej i jak sąsiadowi w oczy spojrzeć?

Póki co nawet kradzież nie potępił złodziei z ambony. Jedynie pewien młody rolnik był bardziej rozmowny: — Bardzo dobrze się stało. Po pierwsze dlatego, że sprawiedliwość jakaś musi być, bo jeden haruje w pocie czoła, a drugi żyje nieźgorzej ze skubania państwowego, a po drugie — wreszcie ktoś się Raciborem zainteresował. Chociaż jest tu ponad pół setki domów, urzędnik z gminy pojawia się tu raz na dwa lata; milicjant jeszcze rzadziej, bo i po co, skoro wieś niby spokojna. Ale ludzie, młodzi czy starzy, nie mogą całymi dniami patrzeć na świńskie rzyje i krowie ogony. Rozrywek nie ma tu żadnych. Od niedawna jest klub „Ruchu”, ale naczelnik zezwolenia na zabawę nie daje. Dzieci mają tylko rozwalającą się szkołę, ba-by sklep, w którym czasem trochę poplotkują czekając na dostawę, a chłopom zostaje kolej. Ktoś przyjeżdża, odjeżdża, można popatrzeć, zagadać, poleżeć na skraju lasu, po-ciągnąć z butelczyny. Ale w końcu też już zaczęli „wrony nad stacją zawracać”.

Nuda... Część aresztowanych podaje poważniejszy powód kradzieży: ogólna sytuacja po Sierpniu 1980. Kraj żył innymi sprawami, kto więc miał czas i głowę, by pilnować stacji w Raciborach?

Choć na odtworzenie kompletnego obrazu grupowego przestępstwa jeszcze za wcześnie, szef RUSW w Wysokiem Mazowieckiem, por. Jan Bancerewicz, i prokurator rejonowy, Janusz Fedorowicz, mają już pewne obserwacje ogólne: — Na pewno istotny wpływ na powstanie przestępstwa miało i rozluźnienie dyscypliny na kolej wskutek niskich płac, i ogólne rozprężenie w kraju w ostatnich latach. Słuszyło też temu położenie geograficzne Racibór (na krańcu województwa, daleko od dużych ośrodków) i rozlokowanie torów (teren zalesiony, brak przelotowych dróg). W ostatnim dziesięcioleciu znacznie zmieniła się mentalność ludzi: niemal wszyscy zgarniają do siebie, bo najważniejsze to mieć. A w tym konkretnym zakątku nowa mentalność nakłada się na, jeszcze niezupełnie wykorzenione, poszlacheckie przywiązanie do prywatnej własności. Akceptują jedynie sparodiowany obraz socjalizmu: „społeczne = ni-czyje”. Pogierkowski hasło „wszyscy kradną” ożywiło stare slogany.

...Nie tylko w Raciborach, niestety. W ostatnim czasie zostały ujawnione kradzieże na stacjach w Czerwonym Borze i Undach. Osądzono już dwie sprawy z Czyżewa.

dojna krowa

Tak zawsze mówiono o kolei. Ale to, co się dzieje w jej obrębie od trzech lat, jest istną plagą. Pewien warszawski kolejarz wyznał podczas przesłuchania, że na jego stacji kradną wszyscy. Kolejarzom trudno byłoby ukryć cały skradziony towar, więc wciągają do „współpracy” rolników. Ryzyko wpadki (przynajmniej do niedawna) było niewielkie — bocznice położone są przeważnie w pobliżu lasów, z dala od zabudowań, nieoświetlone i niestrzeżone. Zamknięcie wagonów jest nieskomplikowane, czasem wręcz formalne: całe „włamanie” polega na zerwaniu plomb. Wyroki za te kradzieże zazwyczaj są niskie; czasem dlatego, że nie wszystkie przestępstwa udało się udowodnić.

W Czyżewie ludzie niechętnie wspominają zeszłoroczny skandal. Złapali siedmiu winnych, jeszcze się do tego paserów namieszało i... afera czterdziestolecia. Dostali po kilkanaście miesięcy (jeden — dwa lata) i chodzą wolno. Może czekają na miejsce w więzieniu, a może im zawieszili warunkowo te kary? Grzywny też sąd wymierzył nieduże. Opłaciło się kraść.

W Sienicy Pietraszach, położonej tuż przy kolei, prawdopodobnie okradano pociągi jeszcze przed wojną, a tradycje są pieczołowicie kontynuowane. Pan O. z Pietrasz wraz z synem robili z maszynistami interes na oleju napędowym. Pociąg stawał na wiadukcie, a pod nim — fura lub ciągnik z blaszanymi pojemnikami. Specjalnie przygotowanym węzłem olej szybko spływał do beczek. Maszyniści otrzymali jedynie wyroki w zawieszeniu. Nie sposób było zresztą udowodnić, ile nakradli: nie obowiązują ich żadne rozliczenia zużycia oleju.

Mimo niewielkich kar — w czyżewskiej gminie na razie panuje idealny spokój. Nieraz pociągi przystają na szlaku, maszyniści pogwizdują na znak, że chętnie by coś utargowali, ale nikt na to nie reaguje. Okazuje się więc, że można opanować sytuację, ale kto ma to zrobić? PKP nie wydaje się szczególnie zainteresowane wykrywaniem złodziejskich szajek.

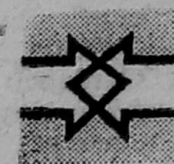
prośba o uczciwość

— Sokista jak komputer jedynie rejestruje straty — funkcjonariusz MO lapidarnie podsumowuje obserwację codziennej pracy służb SOK-u. Faktycznie, główne zadanie Służby Ochrony Kolei polega na sprawdzaniu plomb, a więc ujawnianiu przestępstw i pisanie protokołów. Meldunek kierowany jest do najbliższej jednostki i milicji, która niewiele może zdziałać, bo gdzie szukać złodzieja, jeśli skład pociągu został sformowany w Poznaniu, a w Łapach stwierdzono kradzież? Może pociąg był jeszcze gdzieś kontrolowany, ale w dokumentach nie ma śladu po kontroli, jeżeli wypadła ona dobrze. Poza tym jeden wagon mógł być okradany kilkakrotnie, na różnych stacjach, a nawet przy załadunku. Milicja po pewnym czasie umarza więc postępowanie. Odpis tego postanowienia wraz z protokołem sokisty zostaje przesłany do PZU, które wypłaca PKP odszkodowanie. Straty Polskich Kolei są więc żadne lub niewielkie, a przedsiębiorstwa korzystające z ich usług transportowych zdążyły się już przyzwyczaić do nagminnych kradzieży.

Gdyby wokół tego procederu nie narobiło się ostatnio tyle rabanu, wszystko zapewne toczyłoby się po staremu. Pod naciskiem opinii publicznej powstają kolejowe „sztaby antykradzieżowe”, a ich grupy operacyjne zaczynają odnotowywać pierwsze sukcesy. Ich działalność okaże się zapewne skuteczniejsza niż rozsyłane wcześniej do kolejarzy plakaty-apele o uczciwszą służbę.

DANUTA WRONISZEWSKA
Fot. GABOR LÜRINCZY

spiećcia



Kolejnych pięć wsi, leżących w obrębie działalności Spółdzielni Kółek Rolniczych w Kolnie, zaczęło — wzorem Wścieklic — poszukiwać zaginionego przed laty Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Jako żywo coraz bardziej przypomina nam to sytuację takiego jednego, co miał złoty róg, a ostał mu się jeno sznur. Chyba że chłop rzeczywiście dziś potęgą jest i basta!

Na naradzie PRON w Łomży, poświęconej zwalczaniu patologii społecznych, przedstawiciel organów ścigania zwrócił uwagę na fakt, że spekulacją coraz częściej zajmują się sami kierownicy przeróżnych firm, instytucji czy placówek. Bywają więc czasy, że byt określa dobrobyt.

Ponad miesiąc temu przypomnieliśmy historię sprzed dwóch lat: kierownictwo ŁZPB „Narew” wołało za mycie okien zapłacić ściągniętej brzygadzie studentów ponad milion złotych, niż pięćdziesiąt tysięcy młodzieżowcom z ZSMP. Znając niechęć menadżerów tej firmy do odpowiadania na krytykę prasową podaliśmy ją tak, jakby zdarzyło się to obecnie: a nuż dadzą się sprowokować nieścisłością dat i wytykając nierzetelność, odpowiedzą przy okazji, dlaczego bardziej opłacało im się wydać milion niż parę groszy? Niestety, nie z tego. I nie ma co się dziwić: wielki grzesznik zawsze jest wspaniałomyślny wobec małego.

Zarząd Wojewódzki ZMW zatrudnia (na ryczałt) pracownika (pięć tysięcy złotych miesięcznie), który udzielać ma porad prawnych wszystkim koleżankom i kolegom. Idea piękna, tyle że do dziś nikt nie wie, kiedy i gdzie? W każdym razie wygląda, iż jest to stanowisko rzeczywiście tytularne. Rzeczywista płaca — tytularna praca.

Znowu niezwykle błyskotliwym pomysłem zamigotał pierwszy majster w województwie, gdy narada poświęcona problemom koordynacji w budownictwie mieszkaniowym utknęła na sprawie niemal nie do prze-skoczenia — zbyt wolnej pracy projektantów — rzucił śmiało: „Dać im na zachętę parę „Zastużonych dla Woj. Łomżyńskiego””. I prosił! Sejm trudził się nad ustawą, a należało na zachętę przyznać niebieskim ptakom po pół metra na twarz i zaszuwaliby jak Pstrowski.

W odpowiedzi na krytykę poczyniń prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży, który własnoręcznie przeprojektował skwerek przed oknami jednego z bloków na parking, Spółdzielnia przyspieszyła roboty i... parking jest już gotów. Drodzy Spółdzielcy! Chcecie skwereków? Zadzajcie głośno parkingów!

Z okazji Dnia Kobiet Urząd Wojewódzki w Łomży zafundował swym paniom jednowymiarowe figi — numer „siedem”. Pierwszy raz tak jednoznacznie wskazano, gdzie znajdują się tzw. przerosty administracyjne.



Z panią U. spotykam się ostatnio już tylko w prowadzonej przez nią bibliotece zbiorów specjalnych przy ulicy Bliskiej w Łomży. Dawniej widywałem się z nią w WDK przy Sadowej, to w Urzędzie Wojewódzkim lub w ośrodku kultury w Goniądzu, czy znowu w biurze organizacyjnym Święta Kultury Staropolskiej. Wiem, że i teraz bywa i w Komitecie Miejskim, i w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, lecz to już nie to, co dawniej, to znaczy: nie taka sama intensywność aktywności. I nie dlatego, że brak w tych miejscach mojej barczystej osoby, ale zmieniło się coś w rytmie, natężeniu organizowania życia kulturalnego w Łomży. Pani U., która — mam nadzieję — wybaczy mi, że ją publicznie opisuję, jest człowiekiem kultury. Cóż to oznacza? Nie w ogóle, ale w tym konkretnym przypadku. Otóż, jest to ten szczególnie cenny przypadek, w którym człowiek — przygotowany i wykształcony fachowo w jakiejś z dziedzin kultury — pracuje w instytucji kultury nie rezygnując ze stałego, wytrwałego uczestnictwa, i łączy to wszystko z działalnością społeczną. Banalne, prawda? Proszę jednak rozejrzeć się i, łączyjąc twórców i artystów, znaleźć kilka takich osób. Urzędnika, obojętne — referenta czy dyrektora, który poza etatem bywa na koncertach, wystawach, w teatrze, czyta stale literaturę. Albo pracownika placówki kultury, który programowo uczestniczy nie tylko w imprezach przez siebie — w ramach obowiązku służbowego — przygotowywanych. Okaże się już po krótkiej chwili, że człowiek taki, to dzisiaj rzadkość. A przecież, kiedy rozmawia się z ludźmi pracującymi w kulturze, szczególnie z młodszymi, odnieść można wrażenie, że teoretycznie oni także reprezentują ten model człowieka kultury, tylko nie tak kompletny; szczerze mówiąc ogra-

LISTY ZZA RZEKI

1994 i robotnik królowej

niczony do dwóch najwyżej plaszczyzn aktywności. Zastanawiające to, podobnie jak obraz, który uzyskamy przglądając się jakiejś jednej dziedzinie kultury np. czytelnictwu książek. Przed półwieczem czytanie książek było w Polsce zajęciem dość elitarnym (nawet jeśli włączymy literaturę dla kucharek), ale mieliśmy publiczność czytającą, o której wględy zabiegali pisarze, kształtując jednocześnie jej gust, mentalność. Trzydzieści lat temu, choć pisarze już tylko usiłowali przerabiać umysły — czytanie uspołeczniało się, stało się powszechne. Dziś czytać umieją wszyscy. Nie mamy ani czytającej publiczności, ani literatury. Za to coraz większa liczba pisarzy próbuje schlebiać seksualnym i politycznym guście, często gorszej próby.

Oczywiście przerysowuję ostrość wizerunku, ale kiedy myślę o perspektywie powielania się przez lata nadchodzącej obecnej sytuacji w kulturze łomżyńskiej, to żadna gruba krecha nie wydaje się dostatecznie mocna, aby domagać się od władz jasno narysowanej, choćby naj-

skromniejszej, ale angażującej największy racjonalny wysiłek, wizji, co ja mówię — zwyczajnego planu poprawy podstawowych warunków uprzywilejowania, niezbędnej z ludzkiego punktu widzenia „ilości”, kultury. I tu miejsce, aby upowszechnić ideę (tak, dopiero przy tym słowo to znajduje się na właściwym miejscu) pani U.: w roku 40-lecia PRL zaczniemy w Łomży budować pomnik 50-lecia — centrum kultury. Tylko tyle? — spyta niemożnik nadnarwiański. Tylko tyle — odpowie nadnarwiański możnik.

Wszelkie głosy protestu, sprzeciwu, mądre kontrargumenty, a także, nieliczne jak sądzę, głosy poparcia przekaze pani U. Można, rzecz jasna, samemu pofatygować się na ulicę Bliską, najbardziej bezsensowny adres, pod jakim dało się zlokalizować koneserskie zbiory specjalne biblioteki. Szukajcie, błądzący niech pytają o drogę w naszej redakcji.

Powie ktoś, że robię ideę pani U. obrzydliwą reklamę, nadużywam możliwości dostępu do łamów „Kontaktów”. Nie, każdy przecież może napisać, co tylko zechce i ujrzeć to w druku. Nie chcę jednak, aby pomyśl pani U. spotkał los, jaki przytrafił się pewnemu znalezisku, odkrytemu przez jednego z mieszkańców Łomży podczas rozbiórki starych domów przy ulicy Armii Czerwonej, w pobliżu naszej redakcji, zresztą. Przed kilkoma zaledwie dniami, rozbijając ścianę działową na poddaszu budynku, jeden z robotników natrafił na kawałek deski. Myśląc, że to skrzynka czy kasetka, zaczął rozbierać cegły delikatnie. Okazało się jednak, że to tylko deska, tyle że zawinięta w kilka warstw płótna i w skórę. Po rozwinięciu ukazała się kolorowa malatura, obraz Pan M., który opowiedział mi tę historię, był świadkiem jej zakończenia. Robotnicy udali się

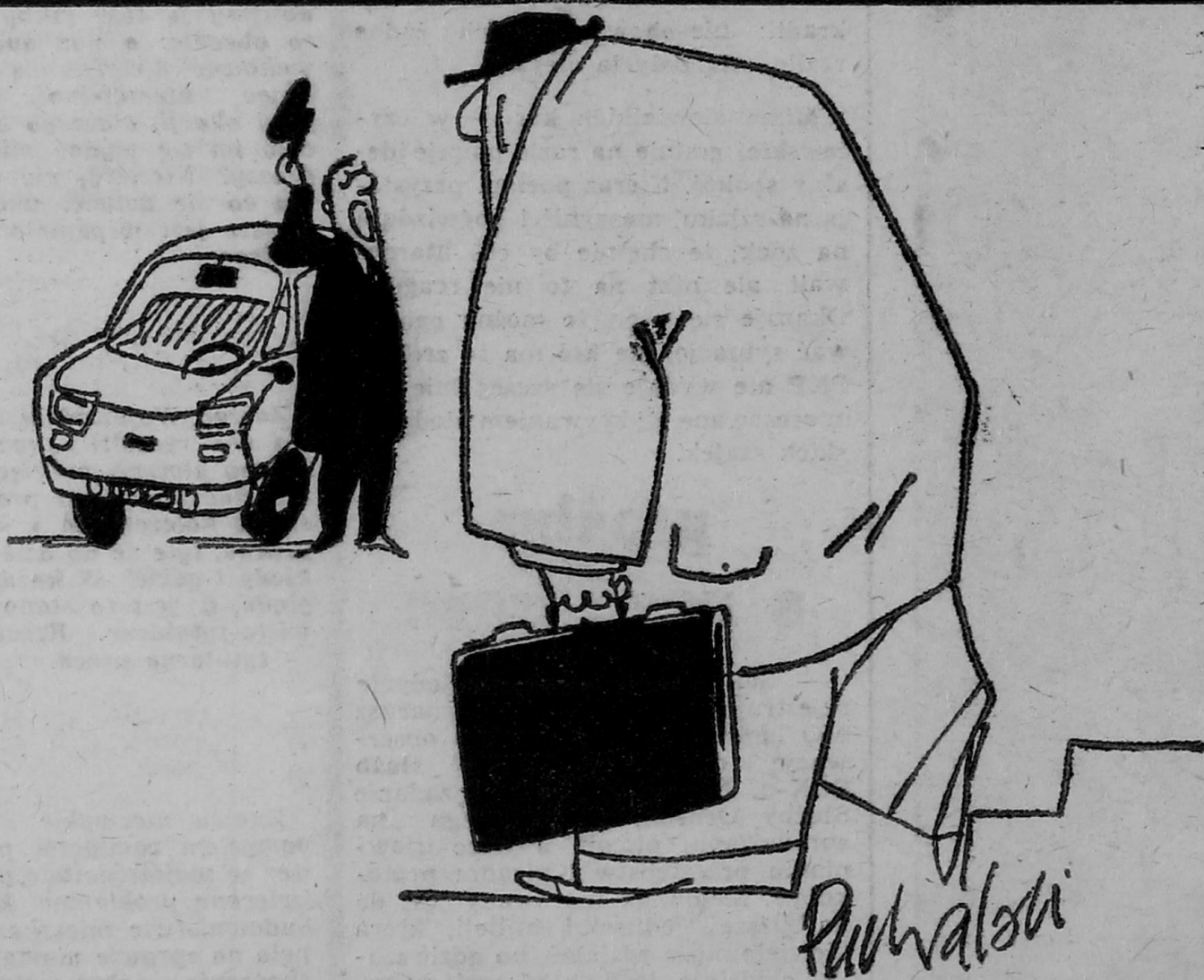
na targ (był wtorek), gdzie mieli zamiar kupić kilka półlitrowek go-daleko, a najbliższa melinarka u dentysty. Przypadkowo pokazali komus znaleziony obraz. Zainteresował się nim jakiś przejezdny amator sztuk pięknych, który za trzy półlitrowki (nadal niezła waluta, szczególnie przed południem) kupił malowaną deskę. Pan M. przyjrzał się jej i zdebił. Obraz przedstawiał królową Bonę w Łomży. Nabywca widząc zainteresowanie pana M. spytał go, czy może wie, co to jest. Łaciński napis w kartuszu u stóp kobiecej postaci mówił wszystko (a przy tym dowcipnie, bowiem słowo „bona” użyte było jako imię własne i jako przymiotnik „dobra”). Pan M. udając Greka, spytał, czy to na sprzedaż? — Nie — odpowiedział tamten. — Chyba żeby pan dobrze zapłacił. — Ile? — Siedem — odpowiedział przejezdny. — Ty-sięcy? — Coś pan, milionów. — Z iną deskę, najdelikatniej jak umiał, i odjechał.

Pan M. powiedział o tym znalazcom. Początkowo nie wierzyli, ale przy czwartej butelce (pan M. przetał z domowych zapasów świętecznych) przekonał ich i ruszyli na poszukiwania.

Przy rozbiórce pracuje teraz in-na ekipa. W łomżyńskim Muzeum nie nie wiedzą o takim obrazie, konserwator wojewódzkich zabytków nie ma go w swojej dokumentacji. Mogła Łomża mieć coś wielkiego. Ale nie ma, bo nikt nie wie-rył, że może zdarzyć się tu taka wspaniała rzecz — ktoś znajdzie bezcenne dzieło sztuki.

Czekam, aż wróci z poszukiwań znalazca obrazu, może coś będzie wiedział. Prawdziwy pechowiec, choć robotnik królowej.

HENRYK GAŁA



— Zrezygnowałem, szefie, s wolgi, bo za duże paliwo.

Kryzys, z którego jakoby już—już wychodzimy, ma to do siebie, że się podobno roz-kłada. Rozkładają się mianowicie jego ciężary na poszczególnych o-bywateli i wszystkich innych człon-ków naszego społeczeństwa. Ale natura ludzka jest ulomna i każdy tylko kombinuje, jakby tu ów garb ohydny na innego przerzucić.

Mój osobisty ciężar zwiększył się ostatnio co najmniej o parę kilogra-mów, a stało się to po części za sprawą firmy polonijnej produkującej agarowe galaretki posypywane cukrem.

Będąc niedawno w stolicy za-szedłem do sklepu i moje oczy ujrzały nagle dobrobyt tak obfity, że natychmiast postradałem resztki rozumu. Patrząc i co ja widzę? Wi-dzę otóż stos kolorowych pudełek z kartonu pomalowanych w stylizo-wane kwiatki, z wąską celofanową szybką od przodu, jeśli się patrzy na nie z góry. Za celofanem połys-kuje rząd apetycznych galaretek w kolorze żółtym i bladoczerwonym. Cena pudełka sto pięćdziesiąt zło-tych. Drogo, ale co zrobić? Dzieciom przecież nie będę grosza żalował. Kupilem, przywiozłem, córka rozry-

OD GALARETKI
DO DZIURAWEJ
SKARPETKI

wa kartonik — wewnątrz po obu stronach pojedynczego rzędu słody-czy totalna pustka. Puste komory powietrzne otaczają wokół cieniut-ką warstwę galaretek o wadze netto dwudziestu dekagramów. Siedemset pięćdziesiąt złotych kosztuje kilo-gram polonijnego przysmaku!

Znajomy cukiernik, do którego zwróciłem się w celu cukierniczo-financeowej konsultacji, wziął ołó-wek do ręki i zaczął liczyć po swo-jemu, czyli bardzo skrupulatnie. Trochę cukru, szczypta barwnika, garść agaru, reszta woda z kranu. Dodajmy jeszcze robociznę, pudełeczko oraz godziwy zysk i podatek odprowadzony do skarbu państwa. W sumie około dwustu złotych po-winien kosztować kilogram tego — nawiąsem mówiąc: niezbyt smacz-nego — specjału. Wszystko co po-nad, to właśnie dodatkowy ciężar, jaki na moje barki zrzuciła grupa operatywnych cwaniaków. Oczy-wiście mogłem nie kupować gala-retek, ale cwaniacy nie są głupi i dobrze znają prawa rządzące zgłod-niałym rynkiem. Zapewne minie sporo czasu i zdąży zrobić dobry biznes, zanim się ludzie potapiają, że ktoś ich po prostu kantuje.

Z podobnymi oszustwami, no bo jak inaczej to nazwać, spotykamy się codziennie i prawie na każdym kroku. Agent w obskurnej budzie, przy dworcu PKS Warszawa Sta-dion, za porcję parówek wagi dzie-sięciu deko, liczy sobie sto trzy-dzieści złotych. Łatwo obliczyć, na ile wycenia swoją pracę ogranicza-jąc się z grubszą do podgrzewania w kotle klebbasek, których głównym składnikiem jest kasza manna. Pru-waciarom i agentom dzielnie se-kundują różne firmy mniej lub bar-dziej państwowe. W barze piątej kategorii widziałem cienki plasterek śledzia za osiemdziesiąt złotych. Ki-logram pewnie nie schodzi poniżej tysiąca. Co tu tyle kosztuje, krząk-czebuli skropiony octem, śledzik czy praca? A może rozkosz, z jaką człowiek winien spożywać ulika po-danego na wyszczerbionym talerzu, do stołu z brudną ceratą, w znako-mitym towarzystwie wymiotujących po kątach bywalców?

Reforma gospodarcza, z którą nikt rozsądny nie może przecież walczyć, wywołała w narodzie niespotykaną dotychczas aktywność. Niestety, spora jej część poszła jakby nie w tym kierunku, co trzeba. Kto tylko umie i może, bezlitośnie zdiera z bliźniego skórę, dzięki czemu cięża-ry kryzysu ponoszą dzisiaj w głównej mierze tak zwane warstwy nie-produktywne. Urzędnicy, intelligen-cja twórcza, inżynierowie, lekarze, naukowcy, emeryci i renciści. Pono-szą je również, choć w różnym stopniu, robotnicy zatrudnieni na państwowych etatach. Dla całej reszty, a jest to reszta niemala, bo liczy sobie ponad milion osób czyn-nych zawodowo, kryzys stał się nieomal dobrodziejstwem. Całe rze-miosło z dnia na dzień podniosło swoje stawki do takiego pułapu, że aż w głowie się kręci. Wyważanie kota samochodowego, czynność trwa-jąca kilka minut — trzysta złotych! Ile ten człowiek zarabia dziennie, skoro przez godzinę, gdy czekał na swoją kolej, zarobił parę ty-sięcy? Dla tych ludzi podwyżki cen nie mają żadnego znaczenia, oni to sobie odbijają na swoich klientach. Z roku na rok rośnie nawis inflacy-jny liczony w setkach miliardów zło-tych. Gdzie są jednak te pieniądze, jeśli nikt spośród dobrej setki moich przyjaciół i znajomych ich nie ma! Wszyscy ledwie wiążą koniec z końcem i żyjąc na styk, od pensji do pensji, latają dziury nie tylko w skarpetkach.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

refleksje



sztuka, młotek

„Wernisaż u pani Karoliny” — to brzmi elegancko i prawie dostojnie. W Krakowie miało być smaczek dobrego snobizmu. A w Łomży?

Biuro Wystaw Artystycznych, które — dzięki wysiłkom Andrzeja Szufarskiego — przekształciło się z biura w Wydział Kultury w dwa pomieszczenia wystawowe z „ciupką i antrejką”, ma od stycznia nową szefową. Karolina Skłodowska, absolwentka Instytutu Teorii Literatury, Teatru i Filmu Uniwersytetu Łódzkiego, tuż po studiach zatrudniła się w pobliżu rodzinnych stron.

— Myślałam o dziele literackim jakiegoś teatru, ale sprawy plastyki też nie były mi obce ani obojętne. Nawet pracę dyplomową pisałam o scenografii, więc Biuro Wystaw Artystycznych mogło być także brane pod uwagę. Zaczęłam w roku 1980; późniejsze niepokoję nie sprzyjały zmianom, więc zostałam w Łomży.

Przez pierwsze lata, mimo wszystko, była to egzystencja tymczasowa, na co wskazuje odwlekanie z zapisaniem się do spółdzielni mieszkaniowej, jednak pracę w BWA od początku traktowała pani Karolina bardzo serio. Interesowała ją koncepcja galerii autorskiej, jaką pró-

i damska rączka

bował realizować Andrzej Szufarski, prezentując twórczość najmłodszych plastyków i przedstawicieli różnych kierunków awangardowych. Od początku było wiadomo, że jeśli BWA ma propagować sztuki plastyczne na terenie, który nigdy nie „doświadczał” takiej działalności, musi uzyskać lepsze warunki, większe pomieszczenia. Codziennosc wypełniona była załatwianiem i wykonywaniem wszystkiego — od umawiania się z autorami, przez przywożenie ich prac, opracowanie i pilnowanie druku katalogów, aż po wieszanie eksponatów i roznoszenie zaproszeń. Wszystkie te zajęcia wykonywał z pomocą dwóch pań Andrzej Szufarski, krzepiąc siebie i personel myślą o prawdziwych salonach wystawowych — w młynie, który otrzymał do remontu. Znalazł się wprawdzie wykonawca — adaptacji rozpadającego się młyna, Pracownia Konserwacji Zabytków, nie ma jednak wciąż inwestora zastępczego i prace nie mogą ruszyć.

Kantorek, w którym siedzimy,



mieszczący dwa biurka, dwa foteliki i krzesła, to część administracyjna łomżyńskiego Biura Wystaw Artystycznych.

— Całe szczęście — mówi pani Karolina — że pomieszczenia są dość wysokie. Dzięki temu mogliśmy całe ściany zawiesić obrazami z zakupów. Co będzie dalej, nie wiem; już i tak niektóre płótna stoją po trzy wzdłuż ściany. Nie sądzę, aby w tych warunkach można było osiągnąć więcej, niż dokonywał Andrzej Szufarski. Pozostanie przy prezentowaniu twórczości miejscowych artystów i młodych twórców. Na pokazywanie dorobku wielkich plastyków czy wystaw

monograficznych nie ma miejsca. Często będziemy gościć grafikę i małą rzeźbę.

Do starych problemów przybył jeszcze jeden: w BWA zostały same kobiety, a przygotowanie wystaw wymaga nie tylko umiejętności posługiwania się młotkiem, obcęgami, ale także — fizycznej siły. Wolnego etatu szkoda dla pracownika technicznego, a wszystkie kandydatury fachowe, to też kobiety. Na prace zlecone też nie ma pieniędzy. Paragrafy w budżecie nadal obowiązują.

— BWA słynie z gościnności. Każdy, kto ma do was jakąś sprawę, jest zapraszany na herbatę. Ale wy same nigdy jej nie pijecie.

— To proste: nie mamy sanitariatów. Gość wypije i pójdzie, a my musiałbyśmy szukać ustronnych miejsc. Od dawna próbujemy znaleźć jakieś pomieszczenie na biuro, ale bezskutecznie. Poza tym praca przy każdej wystawie spycha starania o lepsze warunki na dalszy plan. Żyjemy od wystawy do wystawy.

— Co przygotowujecie?

— W marcu będą tu rzeźby Janusza Czarnego z Łomży, a w kwietniu wystawa działań (on sam to tak określa) Jana Bałdygi z Warszawy.

— Jak się pani czuje w roli szefowej?

— Na nic nie mam czasu, za to odnoszę wrażenie, że wiele osób czeka, aż się potknę.

ANDRZEJ JASION

KLASYCZNA NOWOŚĆ



Zespołem, który przyczynił się do spopularyzowania *new romantic* był bezsprzecznie „Spandau Ballet”. Z czasem grup takich przybyło; jed-

ne powstawały, inne kończyły swój krótki żywot. Dlatego też nikt nie zwrócił uwagi na powstanie zespołu o trochę dziwnej nazwie „Classix

Nouveaux” („Klasyczna Nowość”). Był styczeń 1980 rok. Pięciu młodych chłopców startowało do kariery artystycznej dwoma singlami:

Krzysztof Kurianuk: — Od pewnego czasu „Budka” nieobecna jest na ekranach telewizorów, nie słychać nowych nagrań radiowych. Co się dzieje?

Romuald Lipko: — Jest to planowe wyciszenie. Mieliśmy ostatnio do załatwienia kilka spraw organizacyjnych. Pożegnaliśmy wokalistów — Felicjana Andrzejczaka i Romana Czystawę. Powraca zaś Krzysiek Cugowski. Dlatego też nas nie słychać, to znaczy nagrań z naszymi byłymi solistami, ponieważ nie chcemy ludziom mącić w głowach. Słuchacze muszą przywyknąć do głosu nowego wokalisty. Pracujemy teraz nad pierwszym, po powrocie Krzyska, longplayem.

— Co się stało z dawnymi wokalistami?

— Romek planuje wyjechać za granicę i tam śpiewać. Niektórzy mogą pomyśleć, że właśnie z tego powodu przyszedł do nas Krzysztof. Nie, nie dlatego. Czystaw nie mógł już niczego nowego wnieść do naszej pracy. Felicjan Andrzejczak natomiast nie sprostował wymaganiom wokalisty rockowego, szczególnie przy różnorodności repertuarowej,

jaką prezentuje zespół. Wszelkie próby wykorzystania Andrzejczaka w utworach bardzo dynamicznych, prawdziwie rockowych, nie powiodły się. Stąd te personalne rozszady.

— Czy nie zastanawialiście się nad nową twarzą?

— Oczywiście, ale twierdzę, że Krzysiek ma najlepsze w Polsce warunki głosowe do śpiewania rocka. Innej kandydatury nie widziałem. Uważam, że rocka śpiewać powinni ludzie z prawdziwym talentem, to też nie przekonują mnie wokaliści wielu polskich zespołów, którzy śpiewają, bo nie ma tego po prostu kto robić.

— Zaczynacie jakby nowy etap. Czy nie obawiasz się, że możecie nie trafić do młodych słuchaczy?

— Robimy, jak każdy zespół, ukłony w stronę publiczności, ale nasze istnienie i myślenie muzyczne nie może być stymulowane modą rynkową. Takie działanie — to krótkowzroczność, w efekcie kariera jednego sezonu. Graliśmy dla pokolenia, które ma teraz 30 lat i dla obecnych nastolatków. Gdybyśmy się zatrzymali na tym etapie, kto

„The Robots Dance” i „Nasty Little Green Man”, które zawędrowały dość wysoko na tzw. niezależnych listach przebojów. Muzyka, którą wtedy grali, pozwalała sądzić, iż będzie to grupa zainteresowana tematyką *science-fiction* i *future-rock*. Opinie te rozwił pierwszy — „Night People”, który przysporzył — dotąd szerzej nieznaną kapeli — sporo młodych sympatyków.

Dobra passa sprawiła, że „Classix Nouveaux” wyrusza na światowe tournée po 11 krajach. Po zakończeniu wojaży przystępują do realizacji drugiej dużej płyty — „La Verite”, m.in. z przebojem „Is It A Dream”.

Dzisiaj zespół należy do najpopularniejszych grup elektronicznego rocka. Ich koncerty cieszą się niebywałym powodzeniem ze względu na starannie opracowaną dramaturgię programu, którego gwiazdą i głównym bohaterem jest Sal Solo, nazywany przez wielbicieli „młodym Kojakiem”. Ten utalentowany wokalista i kompozytor tak potrafi wykorzystać swój upiorny wygląd, że koncerty przybierają momentami formę rockowego teatru grozy. Głęboki i lekko wibrujący głos Sala idealnie harmonizuje z nastrojową i pełną tajemniczości muzyką zespołu.

Niedawno ukazała się trzecia duża płyta „Classix Nouveaux” — „Secret”. Leader i pozostali członkowie grupy wzięli z nią duże nadzieje. O albumie tym sporo mówili podczas swojego pobytu w Polsce, jego promocję przeżywali mocno i chyba słusznie. Mimo różnych głosów (niezbyt pochlebnych) na temat ostatniej propozycji zespołu, uważam ten krążek za najlepszy z dotychczas wydanych.

chciałby nas słuchać za dwa, trzy lata? Trzeba grać tak, jak się chce, a nie — jak wymaga tego grono nastolatków. Ponieważ zamierzamy trafiać do różnych pokoleń, nie możemy obawiać się, że stracimy jednego czy dwóch fanów.

— Gracie już 10 lat, to już jubileusz.

— Rok 1984 traktujemy w całości jako jubileuszowy. Przygotowujemy z tej okazji płytę z nowymi wersjami starych przebojów w wykonaniu Krzysztofa Cugowskiego oraz album z utworami premierowymi zarejestrowanymi już w nowym składzie. Poza tym ukazuje się nowy album Urszuli, którą będziemy wspierać muzycznie.

— Nie za forsowne tempo?

— Musimy ograniczyć ilość koncertów. Jesteśmy bardzo zmęczeni, a czekają nas jeszcze nagrania w telewizji NRD, tournée do Związku Radzieckiego i Czechosłowacji. Zresztą zamówienia na nasze występy ciągle napływają...

— Dużo masz czasu?

— W ogóle. Muzykę piszę wtedy, gdy idę ulicą lub jadę samochodem. Ale jakoś to się wszystko kręci.

budka dla wszystkich

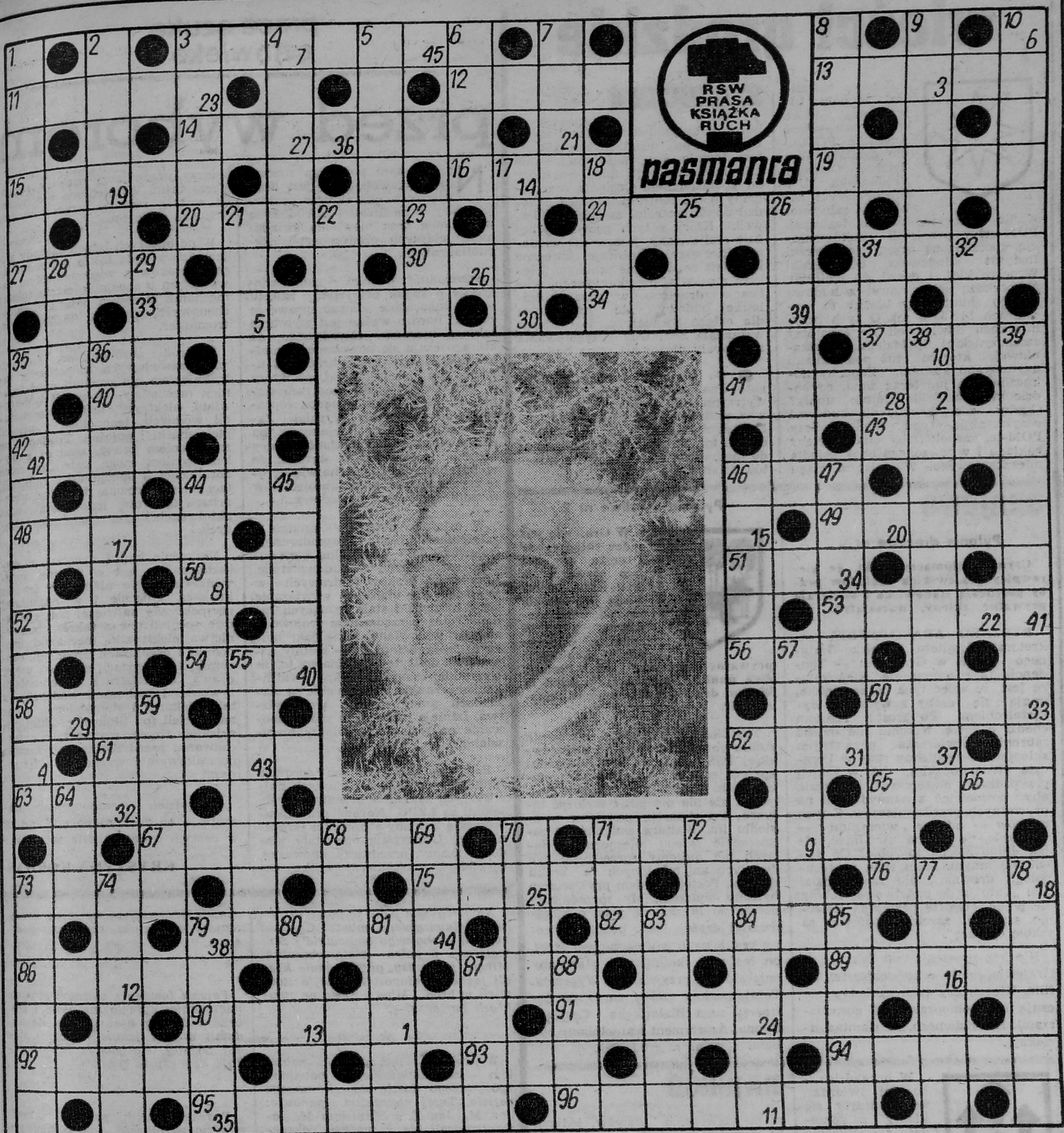
11
KONTAKTY
1 IV 1984

prezentacje

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANUK

fan-club





Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 45, tworzą dodatkowe hasło.

POZIOMQ: 3) armatura, 11) rola Piotra Fronczewskiego w najnowszym filmie dla dzieci, 12) wigilijny solenizant, 13) dźwignia do podnoszenia ciężarów, 14) absolwent technikum, 15) odnoga, rozgałęzienie, 16) umożliwiała wejście na statek, 19) sklepka, 20) miód otrzymany z plastrów przez wycieknięcie, 24) piękna, harmonia, 40) kowbojski rekwiwit, 41) antonim hałasu, szumu, 31) na głowie żużlowca, 33) zysk, dochód, 34) cyklon zwrotnikowy, 35) przegroda rzeczna, 37) poczucie piękna, harmonii, 40) kowbojski rekwiwit, 41) antonim hałasu, szumu, 42) pogoda, 43) niezbędny do oddychania, 44) w greckim alfabecie, 46) najniższy głos męski, 48) bryła spieczonej rudy, 49) hazardowa gra w karty, 50) piłkarski corner, 51) antylopa środkowoafrykańska, 52) pszenica o ościstym kłosie, 53) marzenie brydżysty, 54) wystająca część twarzy, 56) część meczu tenisowego, 58) warstwa zaprawy nakładana na ściany budynków, 60) myśliwski róg gończy, 61) miasto z naszego województwa, 62) zimowy pojazd dziecięcy, 63) słynna drużyna piłkarska z Madrytu, 65) niedźwiedzia ręka, 67) element fortyfikacji stałej, 71) powieść Zofii Nałkowskiej, 73) tylna

część statku, 75) zamek błyskawiczny lub ciastko z kremem, 76) ubranie sportowe, 79) stosowany jest do pokrywania powierzchni wyrobów z drewna, 82) historyk syrakuzijski, opisał dzieje tyrana Dioniziosa, 86) rzymska bogini lasów i zwierząt, 87) zwierzę — symbol chytrości, 89) włókna umocowujące oprzęd z poczwarką, 90) wózek 2-kolowy do przewozu masy betonowej, 91) na kolejowej trasie Giżycko — Olsztyn, 92) dzień tygodnia, 93) głębia obrazu, 94) srebrna moneta używana w średniowiecznej Europie, 95) ekler, bajaderka, ptyś, 96) utwór wokarno-instrumentalny niesieniczny.

PIONOWO: 1) owad międzyzwrótnikowy mający skrzydła przednie skrócone, 2) wyznaczony czas, 3) matcznik, 4) dawna nazwa dzierzawcy, 5) atrofia, 6) umiar w postępowaniu, 7) pensja, uposażenie, 8) pospolita ryba morska, 9) chrzan + buraczki + ocet, 10) krzyk, 17) „płochliwy” metal, 18) parkan, 21) między aktami, 22) kąśliwy owad, 23) mniszka buddyjska, 25) las iglasty, 26) po niej na szczycie kariery, 28) Cyganka z powieści „Chata za wsią”, 29) na papieskiej głowie, 31) suma pieniężny wydatkowany na kupno, 32) słynny kurort belgijski, 35) przenośnik, 36) handlarka obozowa w dawnych armiach,

38) dział zoologii badający mięczaki, 39) numerok otrzymany w szatni, 44) w kinie i telewizorze, 45) w mitologii greckiej potwór o stu oczach, 46) myśliwski jedzony po polowaniu, 47) kurek, cyngiel, 55) pionie na obozie harcerskim, 57) przezroczysta tkanina najczęściej bawełniana, 59) kaczan kukurydzy, 60) kompres, 64) ptak nie latający z rzędu komarowatych, 66) amerykański poeta, nowelista, krytyk literacki (1809—49), 68) sztuczny język międzynarodowy, 69) termin tenisowy, 70) futro z tchórze, 71) zabawa, 72) największa wśród ropuch, 73) antonim smutku, 74) naczynie na kwiaty cięte, 77) bohater starofrancuskiego eposu rycerskiego, 78) planeta układu słonecznego, 79) błazen, arlekin, 80) godło górnicze, 81) ciało kolegielne w szkole wyższej, 83) olbrzym, kolos, 84) określenie, termin, 85) przyrząd do pomiaru głębokości wód, 87) między wiosną a zimą, 88) o tymże lub w dal.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązanie (hasło) z naklejonym znaczkiem fundatora, rozlosowane zostaną nagrody rzeczowe splezentowane przez wojewódzki oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i grajewską „Pasmantę”.

krzyżówka Z BONA

5 NIEOSIĄGALNYCH W SKLEPACH ZESTAWÓW PASMANTERYJNYCH
(GUMA, GUMKA, GUMECZKA - SZELKOWA, BIELIŻNIANA, OKRĄGLA, A TAKŻE SZNUROWADŁA, SZNUR DO SUSZENIA BIELIZNY, TAŚMIKI I ŁAMÓWKI).

3 REPRODUKCJE
ZNANYCH MALARZY
WŁOSKICH
NAGRODY:

1. Dla osób prawnych (instytucji i zakładów pracy): — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach województwa łódzkiego, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 2. Dla osób fizycznych (indywidualnych prenumeratorów): — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 3. Prenumeratę se wyciągiem wysyłki sa granicę przynajmniej RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw. ul. Towarowa 2, 01-58 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 153-301043-138-1. Prenumerata se zleceniem wysyłki sa granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidual-
nych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 15 listopada i półroczna roku następnego oraz cały rok następnego.

wieści grodzkie



Kiedy okazało się, że pola filtracyjne, które miały oczyszczać ścieki z POM-ów nie działają, Wydział Ochrony Środowiska UW zaproponował zakładowi zainstalowanie oczyszczalni biologicznej. POM-owcy przejrżeli dokumentację sporządzoną przez Jeleniogórski Instytut Badawczy Politechniki Wrocławskiej, i doszli do wniosku, że poradzą sobie nawet z budową dużego zbiornika z blachy (o wymiarach 14x5x6 m). O tych zamiarach dowiedzieli się lokatorzy szczuczyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, którym tuż pod oknami usytuowano szamba. Zapachy do-
kuczliwe są już teraz zimą, co będzie kiedy nadejdą letnie upały? Gdyby zdecydowano się budować oczyszczalnię typu BOS-200 przy POM-ie, zaspokoiłaby ona potrzeby zakładu i wznoszonego obok osiedla mieszkaniowego. W dalszym ciągu

SZCZUCZYŃ
pozostałaby jednak nie skanalizowana stara część miasta. Naczelnik alternatywnie proponuje zbudowanie kilkukilometrowego kolektora, który od spółdzielczego osiedla przebiegałby przez centrum miasta i uchodził do oczyszczalni za osiedlem Pawelki. Który z tych pomysłów będzie realizowany, jeszcze nie wiadomo. Pierwszy gwarantuje skuteczne i szybkie rozwiązanie problemu ścieków z osiedla mieszkaniowego, realizacja drugiego wymaga kilkuletniej budowy, ale jest szansą dla całego Szczuczyna. Rozważenia wymagają oba. Oby przygotowania nie trwały dłużej niż sama budowa.
● Do końca maja będzie przygotowana dokumentacja poprawy wytrzymałości fundamentów basenów w Szczuczynie i Łomży. Są natomiast trudności ze zdobyciem dwóch ton farby chlorokauczukowej do malowania konstrukcji i elementów ścian.

GRAJEW

Pytanie drażliwe nr 1

Czym wytłumaczyć fakt, że kierownicy grajewskich zakładów pracy porzucają stanowiska i otwierają prywatne sklepy, warsztaty?

RYSZARD ARASIMOWICZ, sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Grajewie: — Tendencja ta rozszerza się. Niepokojące jest, że zajęć tych coraz częściej imają się osoby z wyższym wykształceniem. Po prostu ludziom chodzi o forszę. Nikomu nie można zabronić otwierania prywatnych sklepów. Zasięgaliśmy rady w Urzędzie Wojewódzkim, jak w takich przypadkach postępować. Poradzili, aby rozmawiać z kandydatami na prywatnych przedsiębiorców. Z tych rozmów — między wierszami — wynikało, że trzeba utrudniać, ale jak długo można to robić? Co zrobić się innym. Mam syna na technologii drewna, ale zapowiedział już: „Tato ja do państwowej roboty nie pójdę, otworzę prywatną stolarnię, szybciej zarobię i państwu za szkołę odplacę”.

Nie bez znaczenia jest fakt, że w Grajewie wiele przedsiębiorstw, to filie. Kierownicy tych zakładów nie czują się pełnoprawnymi gospodarzami. Nic dziwnego, że stamtąd uciekają.



W brygadzie rybbackiej twierdzą, że skończyły się kłopoty ze sprzedażą ryb. Właśnie grajewska PSS „Spółem” jest głównym ich odbiorcą. Zima nie była bynajmniej okresem odpoczynku. Jedynie na początku roku, kiedy grubość lodu często się zmieniała, rybacy nie wychodzili na tafle. Chociaż połowy utrzymują się na dotychczasowym poziomie (np. od lipca do grudnia ub. r. złowiono 4550 kg węgorza), ale już widoczne są oznaki zanieczyszczenia jezior, zwłaszcza Toczyłowskiego i Rajgrodzkiego. W Jeziorze Rajgrodzkim od sześciu lat nie ma stynki, której obecność świadczy o czystości wody. Nie obserwuje się też tarła sielawy. Narybek, zwożo-

Pytanie drażliwe nr 2



W Grajewie jest jeden sklep rybny i często nie ma tam towaru, a jeśli jest — ustawiają się wielkie kolejki. Od niedawna z PSS „Spółem” skutecznie konkuruje

prywatny handlarz ryb. Posiada dwa punkty sprzedaży: jeden w kiosku, drugi bezpośrednio w samochodzie.

TERESA PISOWACKA, kierownik działu obrotu towarowego z grajewskiej PSS „Spółem”: — Wędzonki sprzedajemy również w innych placówkach. Chłodnia w rybnym jest pełna, ale nie ma gdzie wyłożyć towaru. Po otwarciu pawilonu w osiedlu im. Waltera zmienimy przeznaczenie sklepu mięsnego. W innych nie możemy sprzedawać ryb świeżych ani mrożonych z braku chłodni. Postępowaniem prywatniarza byliśmy oburzeni. My sprzedajemy dorsza po 70 złotych, a on o kilkadziesiąt drożej. Nas obowiązują ceny regulowane z wyliczaniem stref, on może je skalkulować tak, aby opłacało się przywieźć z Wybrzeża. Toteż musimy czekać na to, co dostarczą nam Białostocka Centrala Rybna. Asortyment uzupełniamy rybami z jezior rajgrodzkich.

RAJGRÓD

ny z wigierskich stawów, jedynie tu dorasta, ale nie rozmnaża się. Głębiny pozbawione są tlenu. Oprócz zanieczyszczeń głównym wrogiem ryb są kłusownicy. Procederem tym zajmują się mieszkańcy wszystkich wsi położonych nieopodal jezior. Co najgorsze walka z nimi jest bezskuteczna. Jezior rajgrodzkich nie pilnują zawodowi strażnicy. Jeśli kłusownik trafi do prokuratora, dochodzenie jest z zasady umarzane ze względu na znikome społecznie niebezpieczeństwo czynu, a ewentualne kary — symboliczne. Rybacy z niecierpliwością oczekują na ustawę o ochronie wód i zwalczaniu kłusownictwa. Z rozrzewnieniem wspominają przedwojenne czasy kiedy rybak oprócz sieci zabierał ze sobą dubeltówkę.

ogłoszenia drobne

DRZEWO genealogiczne bardzo dobrej jakości w szczepach do odstąpienia w większej ilości. Xawery Michorowski i Chaim Potocki.

MŁODA, miła maszynistka obejmie od zaraz. Dyrektor s praktyką. Oferty nr 26713.

BIELIZNA damska, modna, posiad. Na sobie. Kokosińska, Słom 8.

ZŁOTA biżuterię bezinteresownie przyjmę. Zanetka, tel. 42-44.

MOWY okazjonalne — proste lub kwieciste — układam. Platne od ilości czasowników dokonanych i przymiotników. Łomża, tel. 57-11.

RZECZY bezużyteczne lub zdewastowane z zyskiem sprzedaje GS w Nowogrodzie. Oferty za pośrednictwem redakcji.

praca szuka człowieka

przed wyborem

Najczęstszym powodem rozczarowań zawodowych jest brak wiedzy o charakterze przyszłej pracy, o możliwości zatrudnienia w regionie oraz niewielka świadomość własnych predyspozycji psychofizycznych.

Szczególnie młodzież — zanim zdecyduje o swym przyszłym zajęciu — powinna sobie zdawać sprawę, że chociaż bardzo ważne jest wybranie takiego kierunku zawodowego, do którego czuje się powołanie i zamiłowanie, należy także brać pod uwagę, aby był to zawód, na który w przyszłości będzie zapotrzebowanie. Z wieloletnich prognoz (opracowywanych przez Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych na podstawie danych z zakładów pracy naszego województwa) wynika, że w najbliższych latach najwięcej ofert czekać będzie na absolwentów zasadniczych szkół zawodowych.

W ostatnim okresie — zgodnie z założeniami planu gospodarczego województwa — szczególną wagę nadano zatrudnieniu w budownictwie. Likwidacja braków kadrowych w tej dziedzinie umożliwi wywiązanie się z licznych i stale rosnących zadań. Toteż zarządzeniem wojewody zawody budowlane, takie jak: murarz, cieśla, betoniarz — zostały uznane za deficytowe. Oznacza to, że wszystkie osoby z takimi kwalifikacjami znajdą zatrudnienie w zakładach pracy naszego województwa. Istnieje także duże zapotrzebowanie na stolarzy i malarzy budowlanych.

Podobne znaczenie ma sprawne funkcjonowanie dwóch naszych największych zakładów przemysłowych, jakimi są LZPB „Narew” oraz Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. Odczuwają one stały niedobór tkaczy, przedaczy, snowaczy, zgrzeblarzy, nakładaczy wátku, ce-

warzy, przewijaczy przedży, rozciągaczy taśm. Wymienione specjalności zostały również uznane w tym roku za deficytowe.

W najbliższych latach zakłady województwa będą także potrzebowały pracowników z wykształceniem zawodowym o specjalnościach: tokarz, mechanik kierowca pojazdów samochodowych, spawacz, blacharz, elektryk.

Spośród absolwentów średnich szkół zawodowych kłopotów z zatrudnieniem nie powinni mieć technicy mechanicy, ekonomiści, budowlani, elektrycy, technicy melioracji wodnych, technologii żywności, pielęgniarki i położne. Trudności ze znalezieniem pracy, zgodnej z wykształceniem mogą natomiast mieć absolwenci o specjalnościach rolniczych, technologii drewna, technicy weterynarii (głównie dziewczęta) oraz absolwenci liceów ogólnokształcących.

Nasycenie kadry z wyższym wykształceniem jest w naszym województwie ciągle niższe niż średnia krajowa. Obecnie i w najbliższej perspektywie najczęściej potrzeba będzie specjalistów z zakresu budownictwa, elektroniki, mechaniki, ekonomiki i organizacji produkcji, ekonomiki i organizacji obrotu i usług, prawa, administracji, technologii żywności i melioracji wodnych, a także lekarzy i stomatologów oraz nauczycieli (p) filologii polskiej, rosyjskiej, fizyce, matematyce, wychowaniu przedszkolnym, nauczaniu początkowym i wychowaniu fizycznym).

Za tydzień — rozpoczniemy prezentację najbardziej poszukiwanych w naszym województwie zawodów.

KRYSTYNA KORDAS

Na Krzywym Kole w porze dnia nika telewizyjnego młodzi Cyganie napadli spokojnego obywatela i zrywali mu z palca złotą obrączkę. Minęły już czasy, gdy Cyganie kradli facho, niepostrzeżenie, a złota mieli w bród... Młodzi rosną na zwykłych partaczach.

W stoisku z pieczywem i nabiałem jedwabnickiego pawilonu spożywczego doszło do krwawego zajścia. Trzej nietrzeźwi panowie: Jan M., Jan Z. i Stanisław M. awanturowali się z mężem ekspedientki Ewy K., Andrzejem. Pani Ewa skryła męża w magazynie. Nie podołało się to jego przeciwnikom.

Rozsierdzony Stanisław M. wtargnął za ladę, by „dorwać” Andrzeja K. Dzielną żonę nie zawahała się chwycić za nóż i w obronie męża przecięła żyły na nadgarstku prawej ręki napastnika. Ach, te kochające Ewy...

Wnuczek Anteli S. włamał się do jej mieszkania jak rasowy złodziej i wyniósł, co uznał za najcenniejsze. Dywan, srebrny łańcuszek, pół litra i 4 butelki domowego wina.

Pana D. „obrobiono” dokumentnie, na około 770 tysięcy złotych. Najmniej cennym łupem, choć wcale atrakcyjnym, były karty pornograficzne.

Do szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży włamali się nieznani sprawcy. Spenetrowali klasy i gabinet stomatologiczny i oddalili się nie

zabierając nawet kawalka kredy. Sztuka dla sztuki, czyli czysty artystm.

Fewien łomżanin zostawił otwarte mieszkanie. Zginęła mu złota i srebrna biżuteria oraz dolary. Zawia domit o tym fakcie milicję dwa dni później. Karygodna lekkomyślność czy czysta głupota?

Podchmielonemu panu G. „złot” młodzieńcy zabrali — po dokładnym pobiciu — portfel z dokumentami i pieniądze oraz torbę z aparatem telefonicznym. Zdecydowanie potę-

z marginesu

piamy wykreślenie porządnym obywatelom takich numerów.

Pewnego marcowego ranka Zdzisław B. wyszedł z domu i nie wrócił. Po dwóch dniach znaleziono jego zwłoki za łomżyńskim stadionem. B. miał przy sobie 300 zł i zegarek „Wostok”. Ktoś „pożyczył” jednak sobie jego kurtkę ze sztucznego materiału.

Rolnik Jacek M. zamieścił w „Gromadzie — Rolnik Polski” ogłoszenie, iż przyjmuje zamówienia na wykonanie maszyn rolniczych. Syptał się zamówienia i zaliczek. Po jakimś czasie pan M. zwrócił warsztat, lecz zapomniał rozliczyć się z zaliczek. Gdy wierzyciele zawiadomili odpowiednie organy, okazało się, że M. gdzieś przepadł. Może założył w innym końcu Polski bardziej opłacalny interes?

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

● Gdzie ma spotkać się młodzież, jeśli we wsi nie ma klubów czy świetlic? — zastanawiali się uczestnicy wspólnego Plenum KG PZPR i GK ZSL. Klubów nie posiadają nawet większe wsie, jak Dobrylas, Poredy, Laski. Młodzi z Lasek — nie oglądając się ani na GS, ani na „Ruch” — postanowili odkupić prywatny dom i — po przeniesieniu go na wiejski plac — urządzić w nim klub.

● Nie zapadła jeszcze decyzja powołania punktu kasowego w Kuźniach. Czy warto ponosić koszt urządzania kasy, jeśli będzie ona potrzebna raz w miesiącu do dokonywania wypłat za mleko kilku okolicznym wsiom? Mniej byłoby problemów, gdyby dostawcy mleka korzystali z rachunków rozliczeniowych.

● W tej gminie również odczuwa się potrzebę powołania domu pomocy społecznej. Chociaż nikt nie jest bezdomny, co najmniej 6 osób wymagałoby natychmiastowej opieki. Z trzysobowej obsady posterunku MO pozostał jedynie komendant. Mieszkańcy gminy całą nadzieję — że porządek w gminie nie zostanie naruszony — pokładają w odwadze komendanta i jego wiernym psie.

TUROŚL. Obradowała na ostatniej w upływającej kadencji sesji Gminna Rada Narodowa. Na stołach oprócz zielonego sukna znalazły się paczki, jabłka, herbata. Radni zgłosili tylko jedną interwencję, dotyczącą remontu drogi Piaki — Pupki. Złożyli też wniosek, aby — ze względu na wyjątkowość chwili — została ona pozytywnie załatwiona. Niestety, na solidną naprawę zabraknie prawdopodobnie pieniędzy. Naczelnik obiecał jedynie dostarczyć równiarke.

● Przypadek czy kilkuletnia tendencja? W 1978 roku gmina otrzymała 14 tys. sztuk eternitu. W 1983 jedynie 6 tys. W tej sytuacji 66 budynków czeka na pokrycie.

● Po oddaniu domu nauczyciela (z 10 mieszkaniami) poprawi się sytuacja mieszkaniowa pedagogów. Ale gdyby jedno z tych mieszkań przekazać służbie zdrowia, tutejszy ośrodek wzbogaciłby się o drugiego lekarza. Gorzej będzie ze stomatologiem. Na razie dojeżdża dwa razy w tygodniu.

● Mimo że na terenie gminy działa 28 punktów rzemieślniczych, nie udało się dotychczas uruchomić zakładu fryzjerskiego, naprawy sprzętu gospodarstwa domowego i radio-telewizyjnego.

Mieszkańców turnieju brydżowym z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet. Wygrała para: Barbara Czartoryska — Jerzy Zebrowski, drugie miejsce zajęli: Adela i Eugeniusz Klufowie, a trzecie — Danuta Wojas i Adam Danielewski.

Zakończyły się rozgrywki rekreacyjne ligi TKKF-u w Zambrowie i Łomży. W Zambrowie w lidze tenisa stołowego zwyciężyło Czółenka z ZZPB, wyprzedzając ognisko miejskie Zurb, Elektron z PZT i Komputer z Mery-Błonia. W Łomży najlepszymi tenisistami okazali się pracownicy ZZPB Narew II, którzy w turnieju finałowym nie dali szans Korgazowi i pierwszemu reprezentacji swego zakładu.

W Zambrowie najlepszymi siatkarzami byli mężczyźni w Wiesnena (ZSM), którzy wyprzedzili Czółenka, Komputera, Rodeo z PGR-u Grady Wonecko i Elektron.

Już po raz czwarty SKS „Sparta” przy SP nr 1 Łomża jest organizatorem ogólnopolskiego turnieju piłki siatkowej młodzieżek — „Walter-84”. W tym roku rozegrany on zostanie w terminie od 30 marca do 1 kwietnia, w sali SP 1 w Łomży (osiedle Jantar). Rozpoczęcie turnieju 30 marca o godzinie 18.00. Wystąpią same renomowane „firmy”: MKS Pałac Bydgoszcz, SKS Orlik Frombork, SSP Gdynia, KS Spójnia Gdańsk, MKS MOS Wola Warszawa, oraz dwa zespoły Sparty Łomża. Zapraszamy!

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: koncert Ireny Santor i Hanka Bielickiej — 5 IV, godz. 18.30, 19.30.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: otwarcie wystawy „Hungaria” (w klubie „Stale Zajęcie”) — 4 IV, godz. 18.00; koncert fortepianowy dla szkół zawodowych — 4 IV, godz. 17.00; nocny maraton filmowy — 4 IV, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: wieczór bajek i baśni — 29 III, godz. 17.00; rozgrywki szachowe — zakończenie eliminacji — 31 III, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: spotkanie w klubie pływackim — 31 III, godz. 18.00; rejonowy przegląd zespołów ludowych — 1 IV, godz. 11.00; koncert Filharmonii Narodowej dla uczniów zespołu szkół zawodowych — 3 IV, godz. 13.45.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: aerobic dla młodzieży — w każdą sobotę, godz. 18.00; aerobic dla dorosłych — w każdą niedzielę, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Środa filmowa” dla przedzłotaków — co druga środa miesiąca — godz. 14.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 18 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych) — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00: rzeźby Janusza Czarnego z Łomży.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki, w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty — w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): bursztyn z dorzecza Narwi środkowej; „Wśród pamiątek po prowizorach farmacji” — czasowa.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „30-lecie działalności Domu Kultury w Łomży” — fotograficzna; linoryty Zdzisława Romanowskiego.

Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—20.00, w poniedziałki w godz. 8.00—16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00—20.00: wystawa „Hungaria” — czasowa.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Zeglickiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): wystawa zbiorowa Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego; „Łomża na pocztówce niemieckiej z okresu I wojny światowej” — czasowa; rysunki Władysława Mściuchowskiego.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00): monograficzna Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, traktory ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo; Skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynaryjne i ich działalności (czasowa).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: grafika i rysunek uczniów LO z Zambrowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie: „XV-lecie działalności Zespołu Śpiewaczego z Nowogrodu” (czasowa).

Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Kozłowskiego.

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. EDWARDOWI
TOMASZKOWI

z powodu zgonu

O J C A

składają:

Dyrekcja i współpracownicy
RSW „Prasa-Książka-
Ruch” PUPiK, O/W w
Łomży.

sprintem przez boiska

Zaczęły się piłkarskie emocje. W niedzielę, 25 marca, wystartowała klasa okręgowa, a w prima aprilis (?) startuje III liga. Oto komplet wyników pierwszej kolejki klasy okręgowej seniorów: Mławianka—Orzeł 8:0, Grom—Ostrovia 3:0, Olimpia—Błękitni 5:0, Bawelna—Mazowiec 3:0, Narew—Start 1:1 (niespodzianka), Warmia—Mazovia 1:1, Makowianka—Piłkarski 3:0.

Następna kolejka spotkań: 1 kwietnia o godzinie 15.00 Orzeł podejmie Makowiankę, Bawelna Olimpię, a Grom gra w Raciążu z Błękitnymi, natomiast Warmia wyjedzie do Piłkarskiego.

Trzeciogimnazjum z Łomży grać będą w Warszawie z tamtejszymi „czarnymi kolibami”. Gdyby powtórzyli wynik z rundy jesiennej (remis), byłby to dobry początek...

Rekreacyjny Klub Jeździecki w Kisielnicach organizuje kolejny kurs nauki jazdy konnej, którego ukończenie uprawnia do „ujężdżenia” koni we wszystkich klubach jeździeckich w Polsce. Cena: 2000 złotych — za 20 godzin nauki jazdy i przyjeżdżności — w dzisiejszych czasach wydaje się niewygórowana. Bliższych informacji zasięgnąć można w siedzibie RKJ w Kisielnicach lub w Radzie Wojewódzkiej ZS Start w Łomży, tel. 02.01 i 02-09.

14 par uczestniczyło w zorganizowanym przez Łomżyńską Spółdzielnię

29 III 84 TV 3 IV 84

CZWARTEK
PROGRAM I
15.55. Program dnia, 16.00. Paragraf X, 16.30 DTV, 16.40. „O mnie, o tobie, o nas”, 17.30. Magazyn lotniczy, 17.55. Rzemieślnicy, 18.05. Interstudia, 18.30. Sonda, 19.00. Dobranoc, 19.10. Wieczór autorski Dobraczyńskiego, 19.30. DTV, 20.00. Publicystyka, 20.15. „Pogodna madonna” — film fab. 22.00. DTV, 22.25. Pegaz, 23.05. DTV.

PROGRAM II
17.00. Wiadomości, 17.10. „Spróbuj sam”, 18.00. Krajoznawstwo, 18.30. Program lokalny, 19.00. Przeboje Dwójki, 19.10. Program publicystyczny, 19.30. DTV, 20.15. Filharmonia Dwójki, 21.30. Pieśni węgierskie, 22.00. Kino młodych.

PIĄTEK
PROGRAM I
14.55. Program dnia, 16.00. Telekino, 16.30. DTV, 16.40. Encyklopedia TBC, 17.05. Piątek z Pankracym, 17.30. „Panie proszę” — film bułgarski, 19.00. Dobranoc, 19.10. Na chłopski rozum, 19.30. DTV, 20.00. Monitor Rządowy, 20.30. „Sprytna Juanita” — hiszpański film fab. 21.30. Program publicystyczny, 22.00. DTV, 22.30. Laureaci Przeglądu Piosenki Amatorskiej — Wrocław 84, 23.15. Dialogi polityczne, 23.45. DTV.

PROGRAM II
17.00. Wiadomości, 17.10. Ludzie i ich pasje, 17.30. „Patent”, 18.00. „Debiut”, 18.30. Program lokalny, 19.00. Przeboje Dwójki, 19.10. Skojarzenia — teleturniej, 19.30. DTV, 20.00. „Za kierownicą”, 20.15. Muzyka małego ekranu, 21.30. „Kobieta w biele” — serial ang.

SOBOTA
PROGRAM I
8.55. Program dnia, 9.00. Sobótka, 10.30. Historia dramatu polskiego: S. Żeromski „Sukowski”, 12.15. Zdrowie, 12.45. To było tak niedawno, 13.15. Tu w tym samym miejscu, 13.30. Film przyrodniczy, 14.45. „Skradzioną ojczyznę” — film dok. 15.15. DTV, 15.30. W świecie ciszy, 16.00. „Polskie drogi” — serial polski, 17.30. Telewizyjna Lista Przebojów, 18.00. Studio Sport, 19.00. Dobranoc, 19.10. Program publicystyczny, 19.30. DTV, 20.00. „Niedojrzałe maliny” — film fab. 22.00. Na żywo, 22.45. Wiadomości sportowe, 23.00. Kino nocne „Zdjęcie pamiątkowe” — film franc.

PROGRAM II
8.00. „Niedojrzałe maliny” film fab. 12.00. Sobota w Dwójce, a w niej m.in.: Program z niespodzianką „Inżynierska odyseja” — serial CSRS, Tropami mitów „Religia i kościoły w Polsce”, „Kiedy się okradną”, 19.30 DTV, 20.15. Program rozrywkowy, 20.45. Bal w hotelu „Polonia”, 21.50. Tydzień w polityce, 22.00. „Handlarze snów” — film USA.

NIEDZIELA
PROGRAM I
8.55. Program dnia, 9.00. Teleranek, 10.20. Antena, 10.45. Estrada folkloru, 11.00. Film dokumentalny, 12.00. Poranek symfoniczny, 13.00. Kraj za miastem, 13.45. Siedem anten, 14.45. Teatr dla dzieci, 15.10. DTV, 15.30. Losowanie Dużego Lotka, 15.55. Film dokumentalny, 16.15. Teatr telewizyjny, 17.50. Kulisy wielkiej polityki, 18.20. Studio Sport, 19.00. Wieczorka, 19.30. DTV, 20.00. „Gniew aniołów” — film USA, 21.30. Sportowa niedziela, 22.00. Przegląd międzynarodowy, 22.35. Program rozrywkowy.

PROGRAM II
8.55. „Gniew aniołów” — film USA, 10.30. Peryskop, 11.00. Niedziela w Dwójce, a w niej m.in.: Godzina dla zdrowia, Kalejdoskop filmowy Kino-Oko, „Ojciec Murphy” — serial USA, Warszawskie Łazienki, „Berlioz” — serial, 19.30. DTV, 20.00. Studio Sport, 20.45. „Z pamiętnika szalonej gospodyni”, 21.00. Lista przebojów Dwójki, 22.10. „Droga przez mękę” — serial radziecki, 23.10. Z muzycznego saloniku babuni.

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I
15.55. Program dnia, 16.00. Zakochani w ziemi, 16.30. DTV, 16.40. Zwierzyniec, 17.30. Na krawędzi słowa, 17.55. Konto M., 18.20. Telewizyjny Informator Wydawniczy, 18.35. Klinika zdrowego człowieka, 19.00. Dobranoc, 19.10. Echa stadionów, 19.30. DTV, 20.00. Publicystyka, 20.15. Teatr telewizyjny: E. O'Neill „Anna Christie”, 22.00. DTV, 22.25. Pokój 408.

PROGRAM II
17.00. Wiadomości, 17.10. Dzień węgierski w TP, 18.30. Program lokalny, 19.00. Program o węgierskiej kulturze, 19.30. DTV, 20.00. Dzień węgierski w TP, 20.45. „Zmienność gwiazd” — film fab.

WTOREK
PROGRAM I
15.55. Program dnia, 13.00. U przyjaciół, 13.30. DTV, 11.40. Adres Polska, 17.05. Miłochki, 17.30. Teatr sensacji, 18.40. Kram — magazyn konsumentów, 19.00. Dobranoc, 19.10. Program publicystyczny, 19.30. DTV, 20.00. Publicystyka, 20.15. „Powiat na północy” — film CSRS, 21.05. Dialogi polityczne, 21.35. Program publicyst. 22.00. DTV.

PROGRAM II
17.00. Wiadomości, 17.10. Zwierzęta wokół nas, 17.30. Szkice pomorskie, 18.00. Galeria świata, 18.30. Program lokalny, 19.10. Teleturniej, 19.30. DTV, 20.15. „Salon muzyczny” — Katowice, 21.30. Teatr TV na świecie: „Komedia dell'arte”.

3 kwietnia

PROGRAM I
15.55. Program dnia, 13.00. U przyjaciół, 13.30. DTV, 11.40. Adres Polska, 17.05. Miłochki, 17.30. Teatr sensacji, 18.40. Kram — magazyn konsumentów, 19.00. Dobranoc, 19.10. Program publicystyczny, 19.30. DTV, 20.00. Publicystyka, 20.15. „Powiat na północy” — film CSRS, 21.05. Dialogi polityczne, 21.35. Program publicyst. 22.00. DTV.

PROGRAM II
17.00. Wiadomości, 17.10. Zwierzęta wokół nas, 17.30. Szkice pomorskie, 18.00. Galeria świata, 18.30. Program lokalny, 19.10. Teleturniej, 19.30. DTV, 20.15. „Salon muzyczny” — Katowice, 21.30. Teatr TV na świecie: „Komedia dell'arte”.

4 kwietnia

PROGRAM I
15.55. Program dnia, 13.00. U przyjaciół, 13.30. DTV, 11.40. Adres Polska, 17.05. Miłochki, 17.30. Teatr sensacji, 18.40. Kram — magazyn konsumentów, 19.00. Dobranoc, 19.10. Program publicystyczny, 19.30. DTV, 20.00. Publicystyka, 20.15. „Powiat na północy” — film CSRS, 21.05. Dialogi polityczne, 21.35. Program publicyst. 22.00. DTV.

PROGRAM II
17.00. Wiadomości, 17.10. Zwierzęta wokół nas, 17.30. Szkice pomorskie, 18.00. Galeria świata, 18.30. Program lokalny, 19.10. Teleturniej, 19.30. DTV, 20.15. „Salon muzyczny” — Katowice, 21.30. Teatr TV na świecie: „Komedia dell'arte”.

5 kwietnia

PROGRAM I
15.55. Program dnia, 13.00. U przyjaciół, 13.30. DTV, 11.40. Adres Polska, 17.05. Miłochki, 17.30. Teatr sensacji, 18.40. Kram — magazyn konsumentów, 19.00. Dobranoc, 19.10. Program publicystyczny, 19.30. DTV, 20.00. Publicystyka, 20.15. „Powiat na północy” — film CSRS, 21.05. Dialogi polityczne, 21.35. Program publicyst. 22.00. DTV.

PROGRAM II
17.00. Wiadomości, 17.10. Zwierzęta wokół nas, 17.30. Szkice pomorskie, 18.00. Galeria świata, 18.30. Program lokalny, 19.10. Teleturniej, 19.30. DTV, 20.15. „Salon muzyczny” — Katowice, 21.30. Teatr TV na świecie: „Komedia dell'arte”.

6 kwietnia

PROGRAM I
15.55. Program dnia, 13.00. U przyjaciół, 13.30. DTV, 11.40. Adres Polska, 17.05. Miłochki, 17.30. Teatr sensacji, 18.40. Kram — magazyn konsumentów, 19.00. Dobranoc, 19.10. Program publicystyczny, 19.30. DTV, 20.00. Publicystyka, 20.15. „Powiat na północy” — film CSRS, 21.05. Dialogi polityczne, 21.35. Program publicyst. 22.00. DTV.

PROGRAM II
17.00. Wiadomości, 17.10. Zwierzęta wokół nas, 17.30. Szkice pomorskie, 18.00. Galeria świata, 18.30. Program lokalny, 19.10. Teleturniej, 19.30. DTV, 20.15. „Salon muzyczny” — Katowice, 21.30. Teatr TV na świecie: „Komedia dell'arte”.

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH

w ŁOMŻY

zatrudni

pracowników fizycznych o specjalnościach:

- ★ monter urządzeń sanitarnych
- ★ spawacz rurociągów,
- ★ betoniarz-zbrojarz,
- ★ murarz,
- ★ robotnik niewykwalifikowany.

Najbardziej niezbędnym specjalistom Przedsiębiorstwo zapewnia możliwość uzyskania mieszkania.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

Adres: Łomża, ul. Armii Czerwonej 22.

URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY

INFORMUJE,

że w dniach 9—25 kwietnia 1984 r. w godzinach od 8.00—15.00 w Wydziale Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Łomży przy ul. Turlejskiego nr 10A zostanie wyłożony do wglądu mieszkańcom i zainteresowanym celem wniesienia uwag i zastrzeżeń — plan szczegółowego zagospodarowania i rewaloryzacji starówki wraz ze skarpą m. Łomży.

DEZYNSEKCJA

nowo powstałe, specjalistyczne

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

SANIL

informuje instytucje, organizacje, zakłady, domy i ośrodki czasowe — iż prowadzi zwalczanie karaluchów, prusaków, mrówek najbardziej skutecznym preparatem angielskim „Coopex” — bezwonny, bezbarwny, nietoksyczny, o długotrwałym działaniu.

Gwarantujemy szybkie, sprawne i solidne wykonanie.

Ceny przystępne — konkurencyjne, zależne od charakteru pomieszczeń i wielkości obiektu.

PZ „SANIL”

ul. Nowotki 42

06-200 Maków-Mazowiecki

telex 87420

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

ZATRUDNI

pracowników w miastach Łomża, Zambrow i Wysokie Mazowieckie w następujących zawodach:

- ★ monter konstrukcji żelbetowych,
- ★ malarz budowlany,
- ★ cieśla-stolarz budowlany,
- ★ murarz-tylnarz.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej przy ul. Nowogrodzkiej 1, pokój nr 5. Dla pracowników samotnych przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie w hotelu robotniczym w Łomży.

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM dom na osiedlu „Narew” w Łomży, Wojska Polskiego 161 „c”/5. Nowicka, tel. 59-81, (po 16).
MAGIEL, elektryczny — sprzedam, Łomża, Konstytucji 3 Maja 9/22, (po 20).

BIURO Matrymonialne „Piast”, 84-300 Lebork, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi.

p 537-0

BIURO Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336 skarbica ofert krajowych — zagranicznych.

k 23-0

KONTAKTY



tajemnicza chusta

Efekt: iluzjonista trzyma w obu dłoniach chustę w sposób pokazany na rysunkach. Zaczyna ją kręcić i rozciągać. Chusta staje się coraz większa i większa. Pod koniec pokazywania sztuki może być 3—4 razy dłuższa niż na początku.

Rekwizyt: duża chusta z bardzo cienkiego jedwabiu.



Sekret: wykonanie tej sztuki nie wymaga większej zręczności manualnej. Rzecz cała zasadza się na takim wcześniejszym ułożeniu chusty, aby przy zdejmowaniu jej ze stolika końce wystawały poza dłonie, zaś w dłoniach znajdował się — złożony wcześniej — jej „nadmiar”. Należy przy tym pamiętać, aby na samym początku pokazywania sztuki łokcie trzymać możliwie najbliżej korpusu. Wypuszczając z dłoni „nadmiar” chusty stopniowo rozszerzamy łokcie odrywając je od korpusu, co znacznie zwiększa efekt sztuki.

organ sponorski
pod redakcją
Wiesława Jankowskiego

komunikaty

powiadam wam

Drodzy Czytelnicy! Czas ucieka, czas nie czeka — powiedział jeden ze znanych poetów łomżyńskich. Od siebie dodamy jeszcze, że czas rozwija w nas poczucie wartości, choć ciągle jesteśmy jeszcze niedowartościowani. Zresztą częściowo z własnej winy.

Przeprowadziwszy samokrytykę — czujemy się teraz znacznie lepiej i możemy przystąpić do rzeczy. A rzecz jest taka: odnotowaliśmy oto pierwszy konkretny sukces, ponieważ zjawili się u nas jeden z drogiej Czytelników i chciał nam płacić grube pieniądze za umożliwienie mu osobistych kontaktów z naszym redakcyjnym iluzjonistą. Podobno nauczył się dwóch pierwszych sztuczek, dzięki czemu zrobił furorę u, niechętnej mu dotychczas, dziewczyny, która teraz jest już chętna i domaga się pokazywania następnych. Pieniądzy, rzecz jasna, nie przyjęliśmy i kontaktów nie udostępniliśmy. O forsie nie ma co mówić, bowiem zarabiamy całkiem nieźle i nikt z nas łapowników nie robi. Natomiast jeśli chodzi o prośbę naszego drogiego Czytelnika, nie mogliśmy jej spełnić ze względu na prowadzoną przez nas politykę redakcyjną. Gdybyśmy umożliwili taki kontakt, pan ów szybko nauczyłby się wszystkich sztuczek i w ten sposób straciłibyśmy czytelnika. Nie możemy sobie na to pozwolić w warunkach reformy gospodarczej, która choć kuleje, jednak działa, zwłaszcza w dziedzinie finansów.

Na zakończenie chcemy jeszcze zdementować pogłoski, jakoby w łomżyńskim barze „Popularny” brakowało noży. Noże są, jednakże załoga wydaje ten rodzaj sztuczków tylko takim klientom, których wygląd — jak to się mówi — ogólny gwarantuje, że ich sobie nie przywłaszczą. Klasyfikacji zazwyczaj dokonuje kasjerka. I słusznie. Ona wie najlepiej, komu noż przydatny, a kto powinien rozszarpać mięso palcami.

PODRĘDAKTOR

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

ALEKSANDER HRABIA CAGLIOSTRO
vel JÓZEF BALSAMO
vel markiz PELLEGRINO
(2 VI 1743 — 26 VIII 1795)

Obywatel włoski, słynny awanturnik. Mason, wywoływał duchów, alchemik. Twierdził, że posiada tajemnicę eliksiru młodości, dzięki czemu może żyć dowolnie długo. W trakcie pobytu w Paryżu oświadczył publicznie: „Żyję już sześćset dwadzieścia siedem lat!”

Zapytany, ile lat zamierza jeszcze żyć, odpowiedział: „Gdybym mógł, żyłbym wiecznie, ale to nie zależy ode mnie. W pierwszej połowie dwudziestego stulecia będzie wielka wojna, potem druga, równie straszliwa, a wreszcie trzecia. Po niej świata już nie będzie, więc i ja, mimo mojej wiedzy, umrzeć będę musiał...”

Przepowiednia ta została spisana i na miejscu potwierdzona kilkunastoma podpisami obecnych. Dzisiaj znajduje się w paryskim archiwum akt dawnych. Przypomniano sobie o niej w kilka tygodni po zakończeniu drugiej wojny światowej.

bezpiecznik (1)

Nasze uznanie za konsekwentne wdrażanie programu oszczędnościowego zyskała Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Z listy pism, zamawianych do czytelników, zdecydowano się ureszczyć skreślić te, które przez nikogo nie czytane zalegały półki, w tej liczbie pewien krakowski tygodnik. Ta śmiała inicjatywa została zrealizowana jednak nie do końca. Czym można uzasadnić obecność na półkach „Świerszczyka”? To piśmiśko źle się dzieciom kojarzy.



Redakcja: — Panie Zygmuncie, nasza redakcyjna wroźka przeprowadza w tym tygodniu obronę swojej pracy doktorskiej, pan zaś, po dłuższych targach, zgodził się wreszcie z nami współpracować. Ponieważ oba te fakty szczęśliwie zbiegły się w czasie, tedy porozmawiajmy sobie trochę, dobrze?

Grafolog: — Zawsze bardzo chętnie rozmawiam pod warunkiem, że wiem, o czym mam mówić.

— Nie ma obawy, będzie pan wiedział. A więc do rzeczy. Czy grafologia stosowana, bowiem pan jest twórcą tej dziedziny, ma coś wspólnego z parapsychologią?

— Co za bzdura! Ja w ogóle nie wiem, co to takiego jest ta cała parapsychologia.

— Jakże to tak? Wszyscy wiedzą, tylko pan nie?

— A co takiego ci wszyscy wiedzą? Czy można coś wiedzieć o czymś, co właściwie nie istnieje? Ja jestem człowiekiem konkretnym, dla mnie A to A, a B to B.

— Razem AB.

— Słusznie. I niczego innego nie uznaję. Zbyt długo pracowałem w konkretnym fachu zajmując się samymi konkretnymi.

— Może zechce pan uchylić rąbka tajemnicy?

— Nie ma żadnej tajemnicy. Byłem etatowym grafologiem w zakładzie kryminalistyki jednej



Gruszki na wierzbie stają się faktem. Naukowcom udało się wyhodować odmianę buraka cukrowego, który — zamiast naci — posiada dobrze wykształcone kłosy żyta osadzone na krótkich siankach. Chleba i cukru nie zabraknie.

ówczesnych Komend Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej. Teraz jestem emerytem, i to wszystko.

— No, niezwykle. Jak już wspominał pan, jest pan też twórcą oryginalnej teorii gafa...

— Grafologograficznej.

— W myśl której?

— W myśl założenia, której charakter pisma człowieka jest odbiciem jego charakteru, graficznym wykresem ludzkiego wnętrza, zapisem cech psychicznych, zarówno wrodzonych, jak i nabytych. Człowiek potrafi zmienić swój charakter pisma tylko w takim stopniu, w jakim potrafi sam się zmienić.

— Coś nam tu pachnie właśnie parapsychologią.

— Ależ skąd! To są fakty. W trakcie mojej pracy zawodowej spotykałem się z nimi setki razy. Po charakterze pisma mogę rozpoznać, czy dany człowiek jest przestępcą. Ba, z dużym prawdopodobieństwem potrafię określić, czy jest złodziejem, bandytą, hochsztaplerem, zboczeńcem seksualnym i tak dalej.

— Rany boskie! Nigdy nie damy panu próbki naszego pisma; a nuż tkwi w nas coś, o czym sami nie wiemy?

— Nie ma obawy. Tego, co tylko tkwi, na papierze nie widać. W piśmie objawiają się cechy charakteru mocno utrwalone. Jeśli są to cechy złe i człowiek wysiłkiem własnej woli je wykorzeni, pismo też ulegnie zmianie. Ścisłej mówiąc: pewne graficzne elementy pisma.

— Jak długo trwa taka analiza? Dostaje pan próbki pisma, siada przy biurku i co dalej?

— Korzystam ze specjalnie opracowanej przez siebie tabeli, która jest właściwie książką liczącą ponad sto stron. A jeśli chodzi o czas potrzebny do wykonania takiej analizy, to zależy ona od samego pisma. Pismo ludzi szczerych i otwartych znacznie łatwiej rozszyfrować niż zamkniętych w sobie i ponurych.

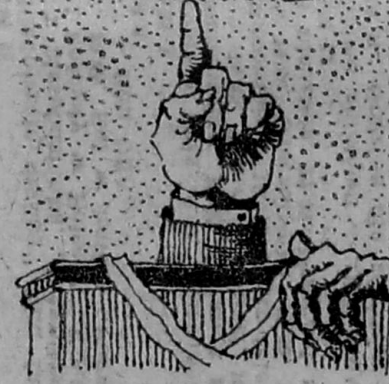
— No cóż, zdobędziemy się na odwagę i damy panu próbki naszego. Prosimy tylko o szczerść i prawdę, jaka by ona nie była. Zgoda?

— Zgoda. Gdzieś za tydzień analiza powinna być gotowa.

bezpiecznik (2)

Krytykanckie praktyki redaktora „Śpieć” zaczęły się ostatnio udzielać „Gazecie Współczesnej”. Ze zdumieniem — w tym słynącym z konstruktywizmu piśmie — przeczytaliśmy napastliwą notatkę na temat budowy ronda na skrzyżowaniu ul. Sikorskiego z ul. Świerczewskiego. Padają niezasadnione zarzuty w rodzaju: „wyrzucanie pieniędzy w błoto”. A czego to przez tyle lat zadrościliśmy Białostokowi? Co kłuto w oczy zmotoryzowanym łomżyńskom? Właśnie rondo. Tylko nieodpowiedzialny malkontent może chcieć utracenia tej inwestycji, podjętej przed laty przez Budowniczych Województwa Łomżyńskiego. Tym większa ich zasługa, gdyż nie ulegli zachodnim drogowcom odchodzącym od tego typu rozwiązań. Nie należy dawać przy tym posłuchu podszeptom, że należałoby wpiernić łożyska rozgrzane przed laty chodniki na ul. Sikorskiego. Są pilniejsze tematy.

W TYM TEMACIE



STENOGRAM Z NARADY nr 103

miejsce akcji:

sala konferencyjna pośredniego szczebla

PRZEWODNICZĄCY: — Otwieram kolejną naradę w zakresie podjęcia działań ukierunkowanych na zwiększenie roli i zadań administracji szczebla poniżejpostawionego. W tym temacie mamy bowiem dużo do zrobienia. Nasza dyskusja powinna iść w stronę omówienia węzłowych problemów, zarówno ważnych, jak i istotnych. Kto pierwszy na ochotnika?

PODNCZELNIK I: — W mojej podgminie problemem numer jeden, a nawet więcej niż jeden, jest brak odpowiednio wykwalifikowanej kadry mieszkanicow. Po prostu trudno jest się nam z nimi dogadać. Ludzie nie wiedzą, w jaki sposób mają załatwiać swoje sprawy. Przychodzą do naszego Podurzędu, lażą po korytarzach, wchodzą do pokoi i, generalnie biorąc, przeszkadzają nam w intensywnej pracy.

PODNCZELNIK II: — Po- wiem więcej: brak takiej kadry wytwarza niepotrzebne zadrażnienia na linii podurząd — mieszkańcy. Aby nie być gołosłownym, przytoczę tutaj charakterystyczny przykład. Rolnik nazwiskiem bodaj Połonowicz, chciał coś tam bodajże załatwić. No i co powiecie? Chodził od Annasza do Kajfasza przez kilka tygodni i, oczywiście, niczego nie załatwił. A potem złożył na nas skargę. Mało, a ktoś by za to oberwał. Z jakiej niby racji?

PODNCZELNIK III: — U mnie jest dokładnie tak samo, a nawet jeszcze gorzej.

W ostatnim okresie sprawozdawczym tylko jedna osoba zdołała sobie coś tam załatwić; oczywiście, przez przypadek. Później nas z tego rozliczają i wychodzi, że pracujemy nie tak, jak trzeba.

PODNCZELNIK I: — Problemem numer dwa, a może nawet więcej niż dwa, jest zbyt mała liczba ogólnych zarządzeń i okólników. Niejednokrotnie nie wiemy teraz, co mamy robić. Przychodzą do mnie moi ludzie i pytają, a ja też nie wiem.

PODNCZELNIK III: — O-tóż właśnie. Dawać coś komuś czy nie dawać, załatwiać czy nie załatwiać? Te sprawy powinny być bardzo ściśle unormowane, żeby potem nie było na nas.

PODNCZELNIK II: — Aby nie być gołosłownym, przytoczę tutaj konkretny przykład. Jeden z moich urzędników zgubił długopis. Przychodzi do mnie i pyta: „Panie podnaczelniku, czy mogę sprawozdanie pisać ołówkiem?” A ja skąd niby mam wiedzieć? Przewertowałem wszystkie akty normatywne i nic w nich na ten temat nie znalazłem.

PRZEWODNICZĄCY: — W tym temacie należy wykazywać własną inicjatywę. Otrzymaliście zakres szeroki uprawnień i teraz musicie z nich umiejętnie korzystać. Co zaś do problemu numer jeden, a nawet więcej niż jeden, to trzeba znaleźć jakieś konkretne wyjście. Co proponujecie?

PODNCZELNIK I: — Ja myślę, że trzeba dać nam pełne kompetencje i odebrać wszelkie uprawnienia. Tak będzie najlepiej.

PODNCZELNIK II: — Można również odwrotnie, też będzie nieźle.

PODNCZELNIK III: — A ja uważam, że najlepiej przeszkolić wszystkich mieszkańców, żeby byli kompetentni w działaniu na rzecz swoich spraw. Taka wykwalifikowana kadra da sobie później w życiu radę.

PRZEWODNICZĄCY: — Wszystkie te propozycje bardzo dokładnie przeanalizujemy i w oparciu o wyniki tych analiz podejmiemy konsekwentne działania, zmierzające do wyeliminowania zjawisk negatywnych, wynikających z powstawania problemów w dziedzinach życia administracyjnego. Dziękuję za liczne i aktywne przybycie.